



SYRENA

ROK XXIII
PARYŻ—LONDYN

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

Nr 45/1113 (843) CZWARTEK 7 listopada 1963

VII ŚWIATOWY ZJAZD SPK



Zarząd Główny Federacji Światowej SPK — od lewej: K. Sabbat A. Treszka, J. Garliński, S. Wąsik, K. Ziemiński (prezes), S. Soboniewski, H. Zabiński, S. Lis, O. Marcinek.

W dniach od 8 do 11 listopada Londyn gościć będzie po raz siódmy kombatantów polskich z całego niemal świata. Będzie to bowiem VII Światowy Zjazd Stowarzyszenia Polskich Kombatantów Federacja Światowa, odbywający się raz na cztery lata. 42 delegatów z 14 Krajów w tym — z delegatami z Wielkiej Brytanii — oraz członkowie Prezydium Rady Głównej, członkowie Zarządu Głównego i Główniej Komisji Rewizyjnej radzić będą przez 4 dni nad sprawami ideowymi i gospodarczymi tej największej powojennej organizacji stworzonej przez b. żołnierzy wszelkiej broni. Któż przypuszczał, iż organizacja, której zręby zakładano w 1946 roku, stanie się z biegiem lat najpotężniejszą organizacją, w której braterstwo broni, zawiazane na różnych polach bitewnych w 2 wojnie światowej, będzie najmocniejszą więzią łączącą wszystkich Polaków w walce o odzyskanie niepodległości naszej Ojczyzny.

W tej walce oczywiście nie mogło zabraknąć kombatantów. Stanęli oni w pierwszym szeregu wszędzie tam, gdzie powstawały Kola SPK. Wielki jest także dorobek ideowy SPK, albowiem kombatanci na swoich dorocznych krajowych czy światowych zjazdach zawsze zabierali głos we wszystkich sprawach związanych z walką o niepodległość i z sytuacją w Kraju, przypominając wszystkim ustawicznie zadania, jakie emigracja polityczna ma do spełnienia. Tego dorobku kombatanci nie muszą się wstydić, a w kronikach emigracyjnych dorobek ten będzie słusznie zapisany wielkimi literami.

Zjazd tegoroczny odbywa się w szczególnie trudnych warunkach. Zachód bowiem poszedł na odwilżową politykę z Rosją Sowiecką, zapominając niemal zupełnie o narodach za żelazną kurtyną. W tej sprawie — a dla nas Polaków jest to sprawa najpilniejsza i najdonioślejsza — kombatanci będą musieli zabrać głos, będą musieli ponownie być wyrzutem sumienia dla Zachodu, który nie ma prawa zapomnieć, iż we wschodniej Europie znajdują się narody jak najmocniej związane z kulturą zachodnią, z kulturą chrześcijańską.

Odezwąć się także winien głos kombatantów w sprawie prześladowania kościoła w Kraju, prześladowania, które przybiera coraz groźniejsze roz-

miary. Jeśli Zachód nie ma odwagi zabrać w tej sprawie głosu, to niech przynajmniej my Polacy, a w naszym imieniu kombatanci, z okazji odbywającego się Zjazdu Światowego, wspólnym, mocnym i zdecydowanym głosem zaprotestu przeciwko niszczeniu organizacji kościoła w Polsce, przeciwko likwidowaniu zakonów, a resztowaniu duchownych, nakładaniu szalonych podatków na instytucje katolickie i tępieniu religii w szkołach. Niech się dołączą do głosu Prymasa Polski, który w tej sytuacji stał się naszym orędownikiem i przewodnikiem duchowym, dla nas i dla całego narodu polskiego.

Szkicujemy tu tylko kilka problemów, choć zdajemy sobie sprawę, że jest ich znacznie więcej, by wymienić tylko coraz groźniejszą penetrację agentów komunistycznych wśród emigracji. Wierzymy jednak, że trzon tej emigracji pozostanie wierny idei walczymy o niepodległość i że wśród emigracji w tej walce przewodzić będą w pierwszym rzędzie kombatanci. I dlatego społeczeństwo polskie śledzić będzie z największym zainteresowaniem przebieg obrad Światowego Zjazdu

SPK w Londynie, wierząc że uchwały, jakie w tych dniach podjęte będą w wyniku dyskusji, staną się znów na lata całe — a co najmniej do następnego Światowego Zjazdu, który odbyć się ma w Londynie w drodze wyjątku za lat trzy: w Tysiąclecie Polski Chrześcijańskiej — programem politycznym obowiązującym tych wszystkich, którzy nie zrezygnowali i nigdy nie zrezygnują z podtrzymywania wiary w wielkość i nieśmiertelność naszego narodu, wiary iż nie wolno ustąpić w walce i wysiłku, który — jak to wierzymy — pewnego dnia wnieściony będzie odzyskaniem niepodległości.

Wierzymy głęboko, że sztandary bojowe, które towarzyszyły nam w tej wojnie poprzez różne kraje, a które teraz czekają w Instytucie im. gen. Sikorskiego w Londynie, zaprowadzą nas do Polski wolnej, niepodległej i prawdziwie demokratycznej. W tej intencji składa redakcja „Orla Białego/Syreny“ delegatom i uczestnikom VII Światowego Zjazdu Stowarzyszenia Polskich Kombatantów Federacji Światowej serdeczne życzenia owocnych obrad.

KAZIMIERZ GLABISZ

„BIG LIFT“ I JEGO SKUTKI

W HISTORII transportów wojskowych nie było dotychczas transportu, który by, choćby w przybliżeniu, miał taki rozgłos i wywołał taki podziw i niepokój, jak dokonane między 22 a 25 października przerzucenie mostem powietrznym całej dywizji pancernej z Ameryki do Niemiec — pod kryptonimem „Big Lift“. Rozgłos zapewniła mu obecność blisko 500 korespondentów prasowych i radiowych, podziw wywołała wydajność i sprawność amerykańskiego lotnictwa, wreszcie niepokój pogłębiła różnorodna i sprzeczna interpretacja celów i konsekwencji tych gigantycznych i bardzo kosztownych ćwiczeń.

Przypatrzmy się po kolei ich zadaniom, ramom, kosztom, przebiegowi, istotnym celom i możliwym skutkom.

Zadanie. Zadanie polegało na przerzuceniu w ciągu około 3 dni pełnej 2 dywizji pancernej, zwanej „Hell on Wheels“ (piekło na kołach) a liczącej 14.500 oficerów i szeregowych, oraz 1.500 personelu pomocniczego — z Texas do niemieckiego Palatynatu, po braniu tam zdeponowanego ciężkiego sprzętu i przeprowadzenie następnie razem z miejscowymi oddziałami tygodniowych manewrów na prawym brzegu Renu — w Hesji.

Zaangażowane środki transportowe. Do przewiezienia tej masy ponad Atlantykiem przeznaczono 235 olbrzymich samolotów transportowych, przeważnie odrzutowych C-135 oraz wolniejszych „Globemaster C-124“, zabierających po 75 do 80 żołnierzy z pełnym uzbrojeniem i oporzędzeniem indywidualnym oraz lekkim sprzętem. Ostonę tej ogromnej armady powietrznej powierzono 54 myśliwcom F-105, 8 dalekosiężnym samolotom rozpoznawczym i 8 myśliwcom bombowym, a jej zaopatrywanie w paliwo w powietrzu kilkudziesięciu samolotom-cysternom „KC-135, rozmieszczonym na Azorach i wyspach brytyjskich.

Koszt tych gigantycznych ćwiczeń oceniany jest na 15 do 20 milionów dolarów.

Wykonanie planu. Przeloty odbywały się na dwu trasach bez lądowania po drodze w odstępach 4 do 6 minut z 5 lotnisk amerykańskich. Czas lotów wynosił, zależnie od typu samolotu, od 7 do kilkunastu godzin, przeciętnie 10 godzin, wobec czego odrzutowe samoloty transportowe mogły niezwłocznie wracać do Ameryki celem zabrania następnych eszelonów. Niebezpiecznych wypadków, jak się zdaje

(Dokończenie na str. 3)

„CZŁOWIEK ŚWIĘTA RZECZ“

WOŁAŁ PRYMAS POLSKI W KOŚCIELE ŚW. STANISŁAWA W RZYMIE

Rzym, w listopadzie.

W niedzielę, 27 października, z okazji uroczystości Chrystusa Króla Prymas Polski, ks. kard. Wyszyński celebrował w kościele św. Stanisława w Rzymie uroczyste nabożeństwo w asyście ks. inf. Filipiaka i ks. prał. Padacza. Kościół wypełniony był po brzegi wiernymi, a wśród dostojników byli m. in. obecni ks. arcyb. Baraniak, ks. arcyb. Gawlina, ks. ks. biskupi Etter i Barela, ks. ks. prałaci, ambasador RP przy Watykanie dr Papée, plk. Czapski, liczne duchowieństwo świeckie i zakonne oraz szereg osób z kraju, a także korespondenci zagraniczni.

Po nabożeństwie ks. Prymas Polski wygłosił od ołtarza dłuższe przemówienie, którego treść wywarła głębokie wrażenie na obecnych. Kazanie to zostało później nadane na kraj przez Radio Wolna Europa i w audycji polskiej radia włoskiego.

Prasa reżimowa a w szczególności paxistowskie „Słowo Powszechne“ poświęca wiele miejsca obecnemu soborowi. Pisze się o biskupach i kardynałach różnych narodowości, najmniej — oczywiście i zgodnie z nakazem partii — o Episkopacie polskim. Liczni sprawoz-

dawcy „Słowa Powszechnego“ przesyłają z Rzymu obszernie korespondencje w których całkowicie pomijają rolę, jaką odgrywają na Soborze polscy biskupi. Nie cytują się ich wypowiedzi, przemówień — tak jakby ich w Rzymie w ogóle nie było. Tak np. o nabożeństwie o którym powyżej wspomniemy reżimowe „Słowo Powszechne“ pisze tylko tyle: „Dziś o godz. 10 w kościele polskim w Rzymie ks. kardynał Stefan Wyszyński odprawił Mszę św. i wygłosił kazanie. We mszy św. uczestniczyło również czterech innych biskupów z Polski“. I to wszystko — obok innych obszernych sprawozdań z Soboru w tym samym numerze. To celowe przemilczanie należy oczywiście do świadomych zupełnie metod, którymi walczą się obecnie z całym Episkopatem polskim w Kraju. Z jednej strony obłudne sprawozdania z Soboru mające rzekomo świadczyć o swobodzie z jaką można pisać o sprawach kościelnych i religijnych, z drugiej fałdackie likwidowanie seminariów duchownych i zakonów żeńskich jak i całego życia religijnego w Kraju — o którym to samo reżimowe „Słowo Powszechne“ słówkiem nie pisnie, solidaryzując się oczywiście z postawą komunistów w tej walce.

I dlatego podajemy poniżej autoryzowany tekst kazania Prymasa Polski w pełnym brzmieniu.

Na uroczystości Chrystusa Króla czytamy nam Kościół Boży, Matka nasza, ewangelie zapisaną św. Jana w rozdziale 18:

„Onego czasu rzekł Piłat do Jezusa. „Tyś jest Król żydowski?“ Odpowiedział Jezus: „Sam od siebie mówisz, czy też inni powiedzieli ci o mnie?“ odpowiedział Piłat: „Naród Twój i najwyżsi kapłani wydali mi Ciebie. Coś uczynił?“ Odpowiedział Jezus: „Królestwo moje nie jest z tego świata. Gdyby Królestwo moje było z tego świata, studzy moi biliby się pewnie, żebym nie był wydany Żydom. Lecz teraz Królestwo moje nie jest stąd“. Rzekł mu wtedy Piłat. „Toś Ty jest Król?“ Odpowiedział Jezus: „Ty mówisz, że ja jestem Królem. Jam się na to narodził i na to przyszedłem na świat, abym świadectwo dał prawdzie. Wszelki, który jest z prawdy, słucha głosu mego“.

Ekscelencje, drogie dzieci Boże, miłe dzieci wspólnej Ojczyzny, świętej Matki, Polskiej Uroczystości Chrystusa Króla zawsze budzi we współczesnym świecie niepokój. Może jakby echem dalekim powtarza się w tym niepokoju wpatpiące zdumienie: Toś Ty jest Król? My wszystko słyszeliśmy o Tobie i chociaż wiele dziwiło nas rzeczy z tego, co o Tobie powiadali, jednak to najbardziej nas dziwi!

Mówiono Kościółowi Chrystusowemu, gdy za czasów Piusa XI przypominał światu, że jednakże jest Król, — że spóźnił się i wybrał czas najbardziej niewłaściwy, psychologicznie i politycznie źle uchwycony, bo w czasach, gdy wszystkie wały się królestwa, a monarchia staje się czymś zabytkowym, — żeby w tym czasie mówić o królu, o jakimś królu, choćby to był król ukrzyżowany? I to zdziwienie, może nawet zażenowanie: Kościół zawsze nie w porę wyrwie się z czymś krepującym — może dociera jeszcze i do naszych czasów i do naszych umysłów.

My tak kochamy to Dziecię Betleemu i radziłyśmy pod nogi rzucić Mu nasze najlepsze uczucia, z Nim się godzimy, jakbyśmy zapomnieli, że właśnie (Dokończenie na str. 2)

SOVIETICA

Zboże i złoto

Jak wiadomo, Sowiety — nie mając na eksport odpowiednich ilości towarów — muszą kupować zboże za gotówkę. W tym celu rzucają na rynek złoto, za które otrzymują potrzebne waluty, głównie dolary czy funty.

W ciągu bieżącego roku 1963, według obliczeń rzeczoznawców, Moskwa rzuciła na rynek zachodnie złota za około miliard dolarów, w czym w samym wrześniu około stu milionów, prawdopodobnie w związku z ówczesnymi zakupami zboża kanadyjskiego. W tymże wrześniu państwowy bank sowiecki utworzył specjalną filię w Libanie na Środkowym Wschodzie, gdzie złoto, będąc głównym środkiem tezauryzacji w szerokiej kołach tamtejszej ludności, posiada zawsze trochę wyższą cenę od światowej.

Korespondenci zachodni w Moskwie zastanawiają się dalej nad istotną przyczyną obecnych niepodziwianych a ogromnych zakupów zboża przez Sowiety. Zły urodzaj i stałe przecięz niedomagania rolnictwa sowieckiego, powodujące braki zaopatrzenia ludności w żywność, nie wydają się bowiem uzasadnieniem ostatnich transakcji zbożowych Kremla, wystarczającym. Wyświada się więc hipotezę, że Rosja naruszyła była swój „wojenny“ zapas zboża, oceniany na 50 milionów ton i ten właśnie postanowiła — w ramach zakupów dla uzupełnienia tegorocznych braków, wynikłych na tle nieurodzaju — odbudować.

Dodatkową hipotezą jest przypuszczenie, że Sowiety zakupiły zboże kanadyjskie w tak dużych ilościach, aby uniemożliwić Chinom uzupełnienie swoich braków w tym kraju i uzależnić następnie Pekin od swoich zapasów. To wszakże nie tłumaczyłoby by zakupów w Stanach Zjednoczonych, które czerwonym Chińczykom zboża by z pewnością i tak nie sprzedały. Transakcja ze Stanami S. J. stanęła zresztą pod znakiem pytania, ponieważ koszty transportu zboża amerykańskiego, zastrzeżonego amerykańskim statkom, okazują się zbyt duże. (s.)

fraszki

WESTCHNIENIE AMERYKAŃSKIE PO ZAJŚCIACH W WIETNAMIE

Diema
Nareszcie nie ma!

BEZSTRONNA OPINIA

Ten w sprawach sztuki wczoraj, dziś
Całe uznanie moje ma,
Kto ma naprawdę dobry gust
(To znaczy taki sam, jak ja).

STUPROCENTOWA GWARANCJA

Kto o niczym nie nie sądzi,
Ten w ocenie nie pobjądzi.

Rawicz

FP 2156

„CZŁOWIEK ŚWIĘTA RZECZ”

Kazanie Prymasa Polski Ks. Kard. Stefana Wyszyńskiego

(Dokończenie ze str. 1)

o tym Dziecięciu z Betleem śpiewać będą i zapowiadają: „A Królestwo Jego nie będzie końca”. Słyszały to u-bożuchne ściany domku nazaretańskiego. Jakże szczęście, że ten Król, który w pośrodku różnych królestw stanął, ku zdumieniu i zgorzzeniu wszystkich urzędzonych pragnieniem władzy, kariere swoją skończył na Kalwarii, pod ironicznym napisem: Iesus Nasarenus Rex Iudeorum. I że był taki Król, który przyszedł, aby dać własną krew, daleki od tego, by ją rozlewać.

Prefacja dzisiejszej Mszy na uroczystość Chrystusa Króla śpieszy nam z pomocą, aby rozwiać te wątpliwości, które mogłyby powstać, czy to jest uroczystość na czasie. Opisuje nam tego Króla i Jego Królestwo. Jest to przeciwieństwo Królestwo prawdy i życia. Jest to Królestwo świętości i łaski. Jest to Królestwo sprawiedliwości, miłości i pokoju. Tych siedem wyrazów w pragnieniach i nadziejach współczesnej rodziny ludzkiej nie wyblakło. Mogły być one używane i nadużywane, ale to, co się mieści w ich głębokej, wewnętrznej treści, to żyje. To żyje jako głębokie pragnienie współczesnego człowieka, czy on jest brany jak najbardziej osobowo, czy też jako istota, jak mówią dziś — jednostka uwikłana w różne formy współczesnego życia społecznego, takiego czy innego.

Gdybyście oderwali się od wszystkiego, co w uczuciach naszych budzi wątpliwość i wobec tych wyrazów: prawda, życie, świętość, łaska, sprawiedliwość, miłość, pokój — to jeszcze pozostanie w nas jakaś rerum novarum cupiditas, jakieś głębokie pragnienie, by z tego uniwersalnego przewrotu, jaki idzie przez świat współczesny, dla przyszłych pokoleń, czy to będzie, jak dla nas, Wiary nowe Tysiąclecie, czy to będzie, jak dla całej rodziny ludzkiej — jakaś nadzieja, jakieś jeszcze mesjańskie oczekiwania, by to uratować, żeby nie stracić wiary w to, że jednak jest jakaś prawda, że jednak życie jest światłością ludzi, że jednak świętość jest postulatem każdego człowieka, choćby bardzo ukrytym, że jakaś łaska, że jakaś sprawiedliwość, jakaś miłość, jakiś pokój są jednakże chlebem powszednim tych wszystkich ukrytych, tych zamaskowanych, tych katakumbowych niemal oczekiwani współczesnej ludzkości.

Tak mówi prefacja! Jakżeż szczęśliwie te słowa prefacji wylumaczają i wyłożyły niezapomnianej pamięci papież Jan XXIII w swojej Encyklice „Pacem in terris”. Związała w części pierwszej powtórzył wszystkie głody współczesnego człowieka: głód za prawem do prawdy, głód za prawem do wolności, głód za prawem do sprawiedliwości, do szacunku, do miłości. I prefacja i Encyklika rozbrzmiewają zgodnym chórem. Encyklika jest jakby powtórzonym echem tych samych tęsknot, a zarazem tych samych nadziei, którymi Kościół Boga-Człowieka nieustannie ożywia współczesną ludzkość. Tak bardzo się podobała wszystkim ludziom, jak się u nas w Polsce popularnie mówi — i wierzącym i niewierzącym — właśnie ta Janowa Encyklika. Bo patrząc na rzeczywistość rodziny ludzkiej czy poszczególne narodów, słusznie wszyscy resztkę nadziei pokładają jeszcze w Kościele, który ma odwagę mówić o Królu, którego Królestwo nie jest z tego świata, ale które jednakże działa przemożnie i kojąco w tym świecie.

Są tutaj jakby różne poziomy tego samego budowania: ten poziom przyrodzony, ładu przyrodzonego, to Królestwo na najniższym niejako poziomie wymagań człowieka, Królestwo prawdy i Królestwo życia.

Cóż to jest prawda?

Są spory o prawdę: coż to jest prawda? Pytanie Piłatowe echem biegnie przez dzieje, przez wszystkie wysiłki myśli ludzkiej, przez zmagania człowieka współczesnego, biegnie przez doktryny, przez szkoły, przez teorie, biegnie przez historię, czy polityczną, czy kultury, czy doktryn społeczno-ekonomicznych, czy też kierunki moralne, czy poprzez różne religie. Ale ciekawa rzecz, że gdy to pytanie biegnie przez myśl człowieka współczesnego, on już nie ma odwagi poszukiwać odpowiedzi na nie w bibliotekach lub w zwojach rękopisów, w inkunabulach, w archiwach, bo ten materiał dziwnie się zdewaluował w oczach współczesnego człowieka, bo ludzie biją się za prawdę, rzucają na siebie, jakgdyby pociskami, doktrynami i teoriami, którym przyznają monopol dla prawdy, tworzą „dogmaty”, które dotyczą już nie tyle prawd uniwersalnych, ale drobnych faktów i zdarzeń dnia dzisiejszego, w które trzeba koniecznie uwierzyć, i to za cenę życia, za cenę chleba, za cenę utrzymania się jeszcze w tym świecie. To są „dogmaty” maluczkie, drobne, które dziś są, jutro znikają i nikt nie myśli o tym, dlaczego znikły, dlaczego wal-

czono w imię tych maluczkich dogmatów dnia dzisiejszego, ogłoszonych niemal za cenę życia i z pomocą siły militarnej czy policyjnej. Dlaczego umarli, dlaczego ich konie, dlaczego już nikt o nie nie walczy, zapomina, nawet wyrzeka się ich i wstydzi?

Współczesne doktryny i ustroje narzuciły człowiekowi więcej dogmatów, za które musiał umierać, aniżeli Ewangelia Chrystusowa. I dlatego też człowiek stracił zaufanie do sezonowych dogmatów, do takiej prawdy, za którą trzeba było z głodu umierać; zwrócił się z ufności do Króla prawdy, który umarł za prawdę — sam umarł za prawdę, ale nie uśmiecał nikogo.

„Dokąd pójdziemy, my biedni ludzie, słowa żywota wiecznego Ty masz”. Nie odpowiedziała ludzkość na pytanie: coż jest prawda? i nie odpowie przedko. Z pomocą tego wszystkiego, co w dorobku dziejowym władali i co umarło, zostanie tylko to jedno z prefacji o

Chrystusie Królu, który tworzy swoje Królestwo prawdy. Myśmy przeżyli potęgę prawdy sezonowej, prawdy narzucanej gwałtem, prawdy, za cenę której można było jeszcze jakoś żyć i wyżyć. Przeżyliśmy jej odejście, upadek, jej wstydlive milczenie. A człowiek został z nieśmiertelnym pragnieniem prawdy, tej jednej, tej maluczkiej jako ziarenko gorczyzyny, prawdy, w imię której nie byłby oklamywany, prawdy, za którą nie musiałyby z głodu umierać, wyrzekać się swej godności, swej osobowości, swych prawd człowieczych. Tej prawdy, która jest potężnym prawem myśli i bytu ludzkiego, prawdy jako szlachetnego dążenia, ku któremu się wyrwa cała osobowość człowieka współczesnego. To jest siła pierwotna, jakgdyby kamień węgielny leżąca na drodze, poprzez którą idzie się do nowych dziejów. „Jam na to przyszedł na świat, na tom się narodził, żeby dać świadectwo prawdzie”.

istnieje — Res sacra homo. Współczesnych władców i potentatów, mocarzy tego świata musimy o tym przekonać, w prawdzie i w miłości, że Res sacra homo! To jest największe dobro ludzkości, bo nawet Słowo przedwieczne stało się Ciałem, stało się człowiekiem i jak Credo nam powtarza: Propter nos homines et propter nostram salutem descendit de coelis — dla nas ludzi i dla naszego zbawienia zstąpił z niebios. Trzeba przekonać współczesną ludz-

kość i jej władców o tym, że najważniejszą rzeczą na tym świecie nie są takie czy inne kolosy, nie te czy inne kombinaty, które pochłaniają człowieka jak surowiec, nie takie czy inne gmachy i osiągnięcia, tylko sam człowiek, że ten człowiek z założenia Bożego, jako dziecko Boże, jest święty w swoim istnieniu, w swoim człowieczeństwie. Takim człowiekiem trzeba rządzić, wobec takiego człowieka trzeba zachować pełny szacunek. Naśladować Kościół, który przed takim właśnie człowiekiem kłękna na kolanach w osobie papieża, biskupów i kapłanów i stopy ich całuje ze czcią — i Servus Servorum Dei, i biskup, i kapłan. Współczesnemu światu trzeba to mówić! Rządcom tego świata trzeba to mówić!

„CZYTAŁEM WCZORAJ KSIĄŻKĘ O KATYNIU”

Oczy nasze oglądały straszne rzeczy, uczynione przez ludzi, którzy nie mieli przekonania o świętości człowieka. Patrzyłem na potworną alchemię pracy Majdanka i Bełżca, służyłem ludziom w warszawskim powstaniu, czytałem wczoraj książkę o Katyniu, znam tragedię tylu ludzkich istnień, że można by od tego osiwieć przedwcześnie. To wszystko dostarcza mi materiału do twierdzenia, że na tym świecie rodzi się jakaś najgroźniejsza herezja społeczno-polityczna, a miano tej herezji jest antyhumanizm, antycywilizacja, herezja, która w takim czy innym ustroju niekiedy uważa człowieka z jego osobowymi prawami za największego wroga rodziny bezdziejnej czy państwa. To jest nowoczesna herezja społeczna. Ona to zrodziła straszne owoce w potwornej walce najrozmaitszych ustrojów i państw z obywatelami, człowiekiem, z jego prawami. Słusznie Jan XXIII, patrząc w głąbię problemu świata współczesnego, całą pierwszą część swojej Encykliki Pacem in terris poświęcił właśnie podnoszeniu człowieka, jego praw, przypomnianiu wielkim i moźnym tego świata praw osoby ludzkiej: Res sacra Homo! Znajduje on swoje bezpieczeństwo i opiekę właśnie w Regnum sanctitatis et gratiae Chrystusa. I dlatego to Królestwo jest dziś tak aktualne, dlatego o tym Królestwie tak dużo mówimy, dlatego od miesiąca w auli Soborowej podnoszą się głosy, jeden, setny i następne, omawiające bogactwo tego Królestwa. To jest ten wyższy poziom.

Alé to dwa poziomy: przyrodzony i nadprzyrodzony są sobie zaślubione. Dopiero wtedy, gdy one wspólnie żyją, gdy żaden człowiek nie ma odwagi rozłączać porządku przyrodzonego i nadprzyrodzonego, z tego małżeństwa rodzą się inne owoce, jako właściwości Chrystusowego Królestwa. To jest Regnum iustitiae, amoris et pacis — Królestwo sprawiedliwości, miłości i pokoju.

To są słowa częściej dziś używane niż kiedykolwiek, niż te pierwsze cztery. Człowiek jest najbardziej wrażliwy na to, co go bezpośrednio obchodzi. A każdy współczesny człowiek doznał na sobie jakiegoś zawodu bolesnego i osobistego właśnie tu, gdy zabrakło dla niego sprawiedliwości, gdy zabrakło dla niego miłości, gdy zabrakło dla niego pokoju. Wiek XX, nie mu nie wymawiając, bo jesteśmy jego dziećmi, przekonał nas o tym, że jeszcze nie osiągnięte są te ideały i pragnienia sprawiedliwości miłości i pokoju. Jako młodzi ludzie wyklinaliśmy ten koszar życia materializmu kapitalistycznego, który rzucił hasło człowieka ekonomicznego, a indywidualizmowi filozoficznemu, społecznemu i politycznemu poddał wszystko nie wyłączając człowieka. A dzisiaj się to kończy, końca. Ale zanim dojdzie się do syntezy, jak to w życiu ludzkim, z jednego krańca w drugi człowiek się przerzuca. Ze skrajnego indywidualizmu, który zrodził tyle szkód, przerzuć się człowiek do skrajnego kolektywizmu, socjologizmu i tam między się nadal, i tam doświadcza wszystkich udęk, pełen początkowo nadziei, że może tam będzie sprawiedliwość, że może tam będzie miłość, że może tam zrodzi się pokój.

A my z bram Bazyliki Piotrowej patrzymy na to olbrzymie pole, na którym dobijają się do prostu resztki zwolenników tych różnych skrajnych kierunków i sobie mówimy po cichu: in medio virtus. Z tej walki, z tej męki, z tego bólu musi się zrodzić coś nowego, coś innego, musi powstać, jak mówił Eugeniusz Małaczewski, „nowych ludzi plemie, jakich jeszcze nie widzieli”. Oni stworzą nowy świat, w oparciu o porządek przyrodzony prawdy i życia, zaślubiony nadprzyrodzonemu porządkowi świętości i łaski, w duchu rzetelnej sprawiedliwości, rzetelnej miłości i nieklamanej pokój. To dopiero przyjdzie, tego jeszcze nie ma, na razie ludzie w sposób niesprawiedliwy

walczą o sprawiedliwość, na razie ludzie bez miłości walczą o jakąś miłość, na razie ludzie bez pokoju walczą o jakiś pokój. Alé to przyjdzie, co przyjdzie musi, bo to są głody, tęsknoty, pragnienia, nadzieje, to jest warunek istnienia rodziny ludzkiej. Alé do tego musi rzetelnie dlonie przyłożyć, wspierana świętością i łaską, aby dać nareszcie upragnione przez wszystkich sprawiedliwość, miłość i pokój.

Nie trzeba żałować tych cierpień

Czyż nie jest aktualne Królestwo Chrystusa? Czyż spóźnił się Kościół, czyż nie w porę przypomniał to Królestwo przyjaciel Polski, papież Pius XI w swojej wspaniałej encyklice Quod primas? To są te dalekie spojżenia Kościoła, widzącego ludzkość w jej rozwoju. Bo ludzkość się nie kończy, ona przez bóle, męki i cierpienia idzie na przód. I nie trzeba, drodzy moi, żałować tych udęk, cierpień i mąk, bo one dużo dały, wiele uczy, bardzo pomagają nam zrozumieć, czego pragniemy, by dojsć do wniosku: to jeszcze nie to, czegoś więcej pragniemy. I zda się, że gdy dzisiaj upada wiara w potęgę indywidualizmu, gdy upada wiara w potęgę materializmu i kolektywizmu, jest pora na nadzieję, jest miejsce na to, żeby się ożywiło w człowieku pragnienie i wola pozytywnej pracy dla nowego ładu w Królestwie prawdy i życia, świętości i łaski, sprawiedliwości, miłości i pokoju.

Takie elementarne rzeczy, takie proste, zwykłe, takie podłe drogi to zebrałem, najmiłsi, i przyniosłem do Kościoła św. Stanisława biskupa, ażeby Wam to powiedzieć, czego pełna jest nasza dusza, jakie są nasze pragnienia i nadzieje, które tak odpowiadają Wam i całej rodzinie ludzkiej, ujętej w ramiona Boże, podobnie jak naszemu 40-milionowemu narodowi, żyjącemu między Odrą, Wisłą i Bugiem, Karpatai i Bałtykiem i Rodaków rozproszonych po całym globie ziemskim. Te same pragnienia, tęsknoty, nadzieje, ta sama ufność, którą trzeba mieć, którą trzeba żyć, by nie stracić wiary w to, co jest najbardziej potrzebne każdemu człowiekowi, bardziej niż chleb powszedni, wiarę, że Res sacra Homo! Bo nad nim pochylił się Bóg-Człowiek, królujący na sztandarze Krzyża, który własną krew wylewał za każdego z nas, za ludzi i narody.

Przynoszę wam pozdrowienia od Polski, która trwa i wierzy

Budząc te nadzieje, przynoszę Wam, najmiłsi moi Rodacy, pozdrowienie od Polski, która wchodzi w Wiary nowe Tysiąclecie, od Polski, która weszła w 7 rok Wielkiej Nowenny, przygotowując nas na Tysiąclecie Chrztu Polski, pozdrowienie od Polski, która trwa, która wierzy, która ufa, która uczy się lepiej miłować, która pragnie być sprawiedliwszą i która życzy wszystkim Bożego pokoju. To wam zostawiam, najmiłsze dzieci Boże, dzieci świętej Matki Polski, bo to mam. Já nie więcej nie mam. Może uważacie, że to są grosze — niech będzie. To są tylko grosze, ale za nie można nabyć chleba, którym się pożywi każda dusza, cały naród i ludzkość.

Pozwólcie, że na zakończenie tych przydługich słów wzmocnimy Was, nasi Rodacy, błogosławieństwem, które obecni tu biskupi polscy wspólnie Wam dajemy.

CZŁOWIEK NIE CHCE DOKTRYN ZAGRAŻAJĄCYCH ŻYCIU

Królestwo prawdy i życia. I znowu powstaje jakiś ogromny problem przed współczesnym człowiekiem. Jan w prologu rzuci syntetyczne, ale mocne powiedzenie: Vita est lux hominem — życie jest światłością ludzi. Człowiek odda tak wiele za życie, bo ono jest jego prawem, bo jest jego mocą, jego ambicją, bo ono jest nieśmiertelne. Człowiek, który raz się począł pod sercem matki swojej, już nie umiera, istnienie jego się nie kończy. On wyszedł z tej koleby wiecznego istnienia po to, aby żyć: ut vitam habeant et abundantius habeant — aby życie mieli i obficie mieli. I znowu to wszystko, co jest przeciwne życiu, co ogranicza życie, co walczy z życiem, wszystko co uśmierca, jest jakimś anachronizmem, zabytkiem przeszłości, od czego się człowiek współczesny odwraca. Nie chce doktryn ani ludzi, którzy za jedyny argument mają zagrożenie życia; zwracają się do tego, który jest życiem i ufają Kościołowi, który stworzył filozofię życia, który jest Ecclesia vivificant — Kościół ożywiający. Ufa tym, którzy gwarantują człowiekowi życie, stają w jego obronie, którzy mają odwagę powiedzieć, że najważniejszą rzeczą w porządku przyrodzonym obok prawdy jest życie i że zdrowy ustrój społeczny, ekonomiczny, polityczny, zdrowy rozwój kultury potęguje prawo człowieka do życia, gwarantuje życie, jest nie tylko filozofią, ale i realizacją życia.

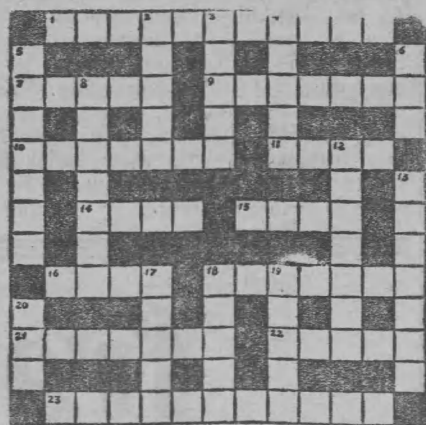
To są kamienie węgielne wszelkiego budowania, to jest porządek przyrodzony. Alé na nim buduje się w Królestwie Chrystusowym porządek nadprzyrodzony: gratia supponit naturam. Wchodzimy na wyższe piętro, które wychwała prefacja dzisiejszej Mszy.

Obok Regnum Veritatis et Vitae Chrystus tworzy Regnum Sanctitatis et Gratiae. To są rzeczy przedziwne ze sobą połączone, jak gdyby postulaty tych, co w prawdzie żyją, ażeby mieli prawdę i życie, ażeby obficie mieli prawdę i życie.

Tak wiele mówi się dziś o tym w auli Soborowej, o Królestwie świętości i łaski, zbudowanym na tym porządku przyrodzonym prawdy i życia, o Królestwie, które umacnia na ziemi Kościół Boży, potęgujący zdrowe ambicje człowieka, żyjącego prawdą i życiem, ambicje do świętości i do łaski. Świata, który rejestruje tak obficie swoje owoce w Martyrologium, w Breviarzu, w Mszałe, w hagiografii i w kulturze chrześcijańskiej — wychodzą na spotkanie tęsknoty i pragnienia człowieka, który nigdy nie ma dosyć, chociażby posiadał całą prawdę i miał gwarancje nieśmiertelnego życia. Jeszcze woła: Amplius, amplius, sursum corda — w górę serca, bo jest niewyczerpalna możliwość dla umysłu człowieka, nieogarnione i nienasycone jest serce człowieka, dopokąd nie spocznie w Bogu samym.

Współczesny świat musi się przekonać o tym, że człowiek to wielka rzecz. Na fasadzie jednego z kościołów warszawskich na Krakowskim Przedmieściu, tuż przy pomniku Matki Bożej Pasawskiej czyli wiedeńskiej, przy pomniku jedynym, który ocalał z Powstania Warszawskiego nietknięty, jest napis: Res sacra miser. Alé dzisiaj powtarzamy w Polsce: Res sacra homo! — człowiek święta rzecz! Już dlatego, że wyszedł z ręki Bożej, że jest dzieckiem Boga, że jest otoczony Jego miłością, bo jest owocem Jego miłości, jak wszystko, co na świecie

KRZYŻÓWKA Nr 531/63



plamka, 8) żakiet, 9) i 10) beneficjum, 12) ABC, 16) i 17) sybaryta, 18) opał, 19) ocet, 20) okruc, 21) gorzki (wspak).

Pionowe: 1) Alpy, 2) mamona, 3) szarfa, 4) ciężar (wspak), 5) lekcja, 6) dęty, 9) błyskotka, 11) Mizantrop, 13) bojaźń, 14) garlać, 15) mrzonka.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 529/63

Poziome: 2) porzeczka, 6) i 8) monstrum, 7) Kreta, 9) rabuś, 10) Syrta, 11) baran, 12) mores, 14) Duma o Hetmanie, 19) Oran, 20) tren, 21) rupia (wspak) 22) i 23) bawialny, 24) krymka, 25) salami.

Pionowe: 1) sam na sam, 2) pustota, 3) rubież (wspak), 4) automat, 5) sumienie, 12) miotła, 13) Sambor, 14) dorobek, 15) manewry, 16) elipsa, 17) Natalia, 18) emeryci.

ZNACZENIE WYRAZÓW

Poziome: 1) podstawa charakteru; 7) kula; 9) wiersze na kółkach; 10) beczka, którą można wziąć na jej część? (wspak); 11) z grabieży; 14) i 15) krętać; 16) akompaniament; 18) owad muzyczny; 21) zarodek; 22) wawóz; 23) najwyższy krzyk?.

Pionowe: 2) zakonnik; 3) wschodni rynek na podstawie? (wspak); 4) skondensowana nauka; 5) dom rodzinny; 6) i 20) gorący nadzór; 8) flirciarz; 12) pierwszy; 13) gorąca; 17) jedna od Sasa, druga od lasa?; 18) miasto w Azji; 19) tworzy cuda?.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 528/63

Poziome: 1) Aramis, 4) Roland, 7)

BILETY, SPROWADZANIE RODZIN z POLSKI

ANGLOPOL TRAVEL

Tel. FRE 1155
121, Earls Court Rd. London. S.W.5

„PRZEGLĄD ZACHODNI” miesięcznik
Zw. Polskich Ziem Zachodnich poświęcony zagadnieniom polsko-niemieckim Ziemiom Zachodnim
Roczna opłata 18/- lub 1 dolar
ZWIĄZEK
POLSKICH ZIEM ZACHODNICH
20 Princes Gate, London, S.W. 7.

„BIG LIFT“ I JEGO SKUTKI

(Dokończenie ze str. 1)

nie było, jednak kilka samolotów musiało wskutek mgły lądować na innych lotniskach, niż plan przewidywał. Przerzucenie całości zajęło niewiele czasu, o 8 godzin mniej, niż głosiły wstępne kalkulacje. Dalsze trzy doby zajęło jednak rozwiązanie oddziałów do składnic oraz przejmowanie i przygotowanie ciężkiego sprzętu, znajdującego się zresztą w dobrym stanie. W rezultacie całość dywizji była gotowa do działań dopiero w sześć dni po rozpoczęciu załadunku i w siódmym dniu ruszyła przez Ren ku „frontowi“ w rejonie masywu górskiego Vogelsberg, by odrzucić 3 amerykańską dywizję pancerną, markującą agresora.

Cele tej demonstracji. Przeprowadzenie tych niezmiernie kosztownych ćwiczeń, nazwanych przez radio moskiewskie „provokacyjną demonstracją“, nie miało oczywiście nic wspólnego z aktualną sytuacją międzynarodową. Niemniej służyły one zarówno wojskowym jak politycznym celom.

Podług oficjalnej wersji amerykańskiej miały one z jednej strony sprawdzić po raz pierwszy możliwości szybkiego przerzucenia oddziałów amerykańskich ponad Atlantyk i zapoznać przynajmniej jedną dywizję odwodową z terenem europejskim, a z drugiej strony wykaazać sojusznikom i pośrednio ewentualnemu agresorowi, że Ameryka może obecnie także konwencjonalnymi siłami zasilić front europejski w krótkim czasie.

Ponieważ jednak wykazanie tej możliwości może raczej osłabić gotowość niektórych sojuszników europejskich do zwiększenia swoich sił konwencjonalnych przynajmniej do stopnia wspólnie ustalonego, a Waszyngton stara się wycieknięcie dolara ograniczyć, bo daj nie może ulegać wątpliwości, że ćwiczeniom „Big lift“ poświęcał także inny cel — wiążący się z szukaniem przez Pentagon możliwości zredukowania amerykańskich sił zamorskich. Fakt, że obecnie toczą się rozmowy amerykańsko-japońskie na temat zmniejszenia sił amerykańskich w Japonii, przemawia za tym, że w Pentagonie przygotowywano podobne plany odnośnie Europy.

Reakcja sojuszników. Coraz częstsze wzmianki prasy amerykańskiej o konieczności i możliwości wycofania części sił amerykańskich także z Europy, pogłębiły podejrzliwość niektórych zachodnio-europejskich sojuszników, zwłaszcza najbardziej eksponowanych Niemiec Zachodnich, straszonych od roku przez de Gaulle'a a ostatnio także przez Adenauera, że Ameryka chce Berlin przehandlować i może się wycofać z Europy.

Te podejrzania znalazły nową pożywkę w niedawnym powiedzeniu b. prezydenta Eisenhowera, że obecnie jednej dywizji amerykańskiej w Europie stanowi taką samą gwarancję interwencji amerykańskiej jak obecność kilku dywizji, a przede wszystkim w oświadczeniu amerykańskiego podsekretarza obrony Gilpatrica w dniu 19 października, a więc bezpośrednio przed rozpoczęciem omawianych ćwiczeń, że ogromny wzrost wydajności amerykańskiego lotnictwa transportowego powinien już niebawem umożliwić zredukowanie amerykańskich sił zamorskich, liczących obecnie blisko milion żołnierzy, marynarzy i lotników.

Mimo późniejszych zapewnień sekretarza amerykańskiego lotnictwa Zuckerta oraz generalnego sekretarza NATO — Stikera, że na razie nie jest przewidziana jakakolwiek redukcja ilości amerykańskich dywizji stacjonujących w Niemczech, nowy rząd NRF inter-

weniował w tej sprawie w Waszyngtonie, żądając oficjalnych zapewnień, że w razie najpomyślniejszego wyniku ćwiczeń „Big Lift“ nie planuje się zmniejszenia lądowych sił amerykańskich w Europie.

Prawdopodobnie argumentował przy tym, że, o ile uzyskanie możliwości szybkiego zasilenia odwodów frontu europejskiego stanowi wielki krok naprzód, o tyle liczenie na to, że siły podwiezione samolotami mogą wzmocnić zredukowaną osłonę, byłoby zbyt ryzykowne. Nawet, gdyby istotnie można skrócić przerzucenie dywizji przez Atlantyk do 4 godzin i możliwe było równoczesne przerzucenie dwu dywizji, które podobno ma być w przyszłym roku wypróbowane! Wszak w każdym wypadku jednostki przewożone mostem powietrznym nie mogłyby wejść do akcji tak szybko jak jednostki znajdujące się na miejscu, nie mówiąc już o tym, że nie znalazłyby tak dobrego terenu, że mogłyby ponieść duże straty w drodze lub przy lądowaniu, wreszcie, że warunki klimatyczne mogłyby opóźnić ich koncentrację. W tych warunkach zmniejszenie amerykańskich sił w Europie byłoby tym większym ryzykiem, że wskutek zaangażowania tylko części sił francuskich i brytyjskich, front europejski jest tak czy inaczej za słabo obsadzony.

Ta interwencja niemiecka, być może poparta przez dowództwo sił atlantyckich a w każdym razie wzmocniona przez liczne komentarze pozamiemieckiej prasy kontynentalnej, spowodowała, że Waszyngton podjął niezwłocznie próbę złagodzenia wrażenia wywołanego przez przemówienie Gilpatrica. Pospłyły się liczne komentarze i oświadczenia, nadające temu przemówieniu inny sens i zapewniające, że nowy prezydent amerykański przewiduje kredyty na utrzymanie wszystkich 6 dywizji amerykańskich w Niemczech, że ich ilość nie zostanie nawet później zmniejszona bez zgody sojuszników, że w przeprowadzeniu „Big Lift“ należy dopatrywać się raczej dowodu gotowości Ameryki do zasilenia frontu europejskiego, wreszcie, że przewidziane, zresztą nieznanne zredukowanie amerykańskich urządzeń tyłowych i sił lotniczych zostanie z nadwyżką wyrównane dostaniem rakiet i samolotów 2. generacji.

Powstały niepokój usmierzył ostatecznie amerykański sekretarz stanu Rusk w dniu 27 października z okazji odsłonięcia pomnika Marshalla we Frankfurcie, gdy w trakcie dłuższego przemówienia m. in. oświadczył, że obecne siły amerykańskie zostaną w Niemczech tak długo, jak będą potrzebne, t. j. dopóki blok komunistyczny nie wyzyska się swoich światoburczych planów a konwencjonalne siły innych sojuszników nie wzrosną w stopniu dostatecznym.

Choć w ten sposób „Big Lift“ na razie przestał być obciążoną bronią propagandową i nie doprowadził do jakiegokolwiek „big rift“, t. j. do nowych komplikacji i niesnasek wśród sojuszników, a pozostawił po sobie tylko wspomnienie fantastycznych możliwości amerykańskiego lotnictwa transportowego, to jeszcze za wcześnie na prorokowanie, jakie będą jego ostateczne reperkusje strategiczne.

Pentagon zrozumiał wprawdzie, że na razie jeszcze za wcześnie na zastępowanie części sił zamorskich siłami przetrzymywanych transportami lotniczymi z Ameryki i że to zagadnienie ma nie tylko wojskowo-techniczny, ale także wysoce polityczny aspekt, w którym ważną rolę grają imponderabilia, ale, być może, już na grudniowej sesji Rady Atlantyckiej wysunie jakąś inną koncepcję wykorzystania rewolucyjnych zmian w możliwościach transportowych.

Miejmy nadzieję, że ta nowa koncepcja nie wywoła nowych obaw i kontrowersji a przyczyni się do pełniejszej współpracy Francji z NATO, bez której organizacja ta nie może należycie funkcjonować i wolnego świata zabezpieczyć.

Przewidziane przez Pentagon i już z zainteresowaniem sojusznikami uzgodnione stopniowe zastępowanie przestarzałych bombowców B-47 i myśliwców F-100 względnie rakiet I generacji lepszymi samolotami, okrętami z Polaris i taktycznymi raketami II generacji (wymiana ta dotyczy Wielkiej Brytanii, Niemiec i Hiszpanii) może częściowo osłabić opory gen. de Gaulle'a przynajmniej, a w każdym razie wzmocnić tarczę atlantycką.

Kazimierz Głabisz

NAOKOŁO ŚWIATA POLONIKA Z ODMIANĄ

Napisał
CZESŁAW JEŚMAN

W chwili obecnej najciekawszymi periodykami w „PRL“ są wydawnictwa Ministerstwa Obrony Narodowej. Nade wszystko znacznie mniej się płaszczą przed „potężnym aliantem“ (oby go Mao zjadł) aniżeli cała reszta. Numerki, swoją drogą, wojskowi pióra odstawić muszą. I te są bardzo nieprzyjemne. Przede wszystkim dla nich samych. Bo inteligentnym, utalentowanym i wykształconym ludziom musi być, niawątpliwie, przykro wypisywać jawne i oczywiste głupstwa „na zamówienie społeczne“ czyli na rozkaz „nadzirateli“. W ostatnim, 2-gim numerze, Kwartalnika Historyczno-Wojskowego, ukazało się niezmiernie interesujące studium p. generała dr. Ignacego Bluma o społecznym obliczu czy składzie oddziałów polskich tworzących w ZSSR przez t.zw. Związek Polskich Patriotów, Wasilewską i dobrze znaną resztę. Stały się one załącznikiem sił zbrojnych dzisiejszej „PRL“. O wielkich przewagach bojowych tych oddziałów wiadomo i na Wschodzie i na Zachodzie. I rzeczywiście było to wojsko polskie z instynktu i z ducha. Podobnie jak 113-ta i 114-ta Półbrygady Marszowe które Bonaparte wysłał na San Domingo. Doprawdy, niech mi gen. Blum wierzy, nie zamierzam tu nikomu sadić szpilki w siedzenie. Ale umówmy się: gen. Blum wie tak samo jak ja i jak znakomita większość Polaków i w „PRL“ i na rozproszeniu iż cele jakie przyświecały i w jednym i w drugim wypadku ostatecznym rozkazodawcom, t.zn. — mówiąc skrótami — Bonapartemu i Dżagaszwillemu — miały akurat tyle samo wspólnego z polską racją stanu i polskimi interesami narodowymi co trawienie tłuszczu u wymoczków z dramatami Pirandella. Po prostu nie. I w jednym i w drugim wypadku obcy tyran wygrzywał nas dla swoich własnych celów na zimno i bezlitośnie. Czy p. generał Blum naprawdę wierzy iż Sowieciarze bawiliby się w niebezpieczne dla siebie eksperymenty tworzenia Wojska Polskiego, ze sztandarami, kapelanami, krzyżem Virtuti Militari, rogatywkami i resztą wruszającej tramtadacji wojenno-wspominkowej, gdyby mieli inną alternatywę jakiegoś takiego ubezpieczenia swoich tyłów bezpośrednich w czasie ofensyw w latach 1944 i 1945? Zresztą, p. gen. Blum sam to przyznaje. A więc: propaganda „Berlingowców“ była oparta na wolnościowych hasłach Insurekcji Kościuszkowskiej a nie na prosto — i po prostu — bolszewickich hasłach komczłonków Marchlewskiego, Kona i Dzierżyńskiego w r. 1920 (Tu nie dramatyzujemy Panie Generale, nie reprezentowali oni nic, albo bardzo mało. Reformy należało w Polsce przeprowadzić i to bardzo radykalnie. I nie przeprowadzono ich. Ale Sowieciarz rozwałił wówczas nie ten czy ów wódz, rodzimy czy przysłany ale cały naród i jego rząd z chłopskim premierem na czele. I mieliśmy prawdziwych sprzymierzeńców: Petlura bił się z nami, i oddziały Bałachowicza i ochotnicy dońscy i kubańscy, Gruzini i Osetyńcy i Bóg raczy wiedzieć kto jeszcze. Nie było to „studzy reakcji i kapitalu“, jak to „nadzirateli“ gęgają. „Reakcja“ nawet broni nam na czas nie przysłała. I o tym też pan Generał wie. A że byli wówczas i niezliczni polscy komuniści to prawda, ale „niet siemji biez uroda“. Nie wątpię iż p. Generał zna język wspaniałego alianta wystarczająco i obejdzije się bez tłumacza w tym wypadku). Dalej politruki w Armii Ludowej do 1946-go r. byli zakamuflowani jako oficerowie oświatowi; zaledwie niecała setka z nich była prawdziwymi komunistami. Trochę dlatego, że ich w ogóle było mało a trochę dlatego, że tych co byli wystrzelał Jeżów w czasie wielkich czystek. Dalej, „akcent społeczny“ nie był podkreślany. Dalej, proklamacje wszelkiego rodzaju były tak podawane żeby można było wetknąć trzy grosze o „aliantach zachodnich“.

Różnica pomiędzy koniem Trojańskim a Polskim Wojskiem Ludowym była, i jest, jednakże zasadnicza. Sprytny pomysł Odysusza był maszyną pozabawioną rozumu i uczuć; bohaterowie z pod Lenino i Wału Pomorskiego byli wyposażeni i w jedno i w drugie i tylko w ogniu ogólno-światowej wojny byli siłą wypadku od siebie niezależnych, prowadzeni na pasku i za nos przez starannie dobranych „Popów“, przybranych jak choinki, w ostantacyjnie przedwrześniowe mundury. Zresztą oburzanie się na „pełniących obowiązki Polaków“ czy wyzywanie im od „renegatów“ jest głupotą. Na-

rody nie są wodoszczelnymi zoologami. Ani gen. Kleeberg nie był renegatem niemieckim, ani generał von dem Bach Zelewski nie był renegatem polskim. Podobnie trudno się dziwić Rosjanom polskiego pochodzenia iż wiernie wykonywali rozkazy swojego rządu i swojego dowództwa na szczególnie trudnym odcinku. Tym bardziej iż ze względu na swoich antenatów posiadali po temu szczególnie kwalifikacje. Trudności z „Popami“ narosły dla Sowieciarzy znacznie później. Ale to już całkiem inne zagadnienie.

I mimo to gen. Blum był zmuszony stawać na głowie i „udowadniać“, że Polskie Wojsko Ludowe „nie było“ sowiecką zgrają ale Wojskiem Polskim. Pewnie że nie. Ale chodzi o co innego; tak samo jak w tym nieprzystojnym opowiadaniu o nosie i o teorii względności, chodzi o zatarcie kategorii, o pomieszenie prawdy formalnej z kłamstwem semantycznym.

Bardzo mi jest szkoda p. gen. Bluma. Pisze np. że nic w tym źródłowego nie było iż tylu „popów“ było w Polskim Wojsku Ludowym. Po I-szej Wojnie Światowej też zwerbowano do odradzającego się Wojska Polskiego tysiące oficerów rosyjskich, austriackich i kilkuset pruskich. Znow perfidne semantyczne i filozoficzne kłamstwo. Pewnie że tak było ale analogii nie ma. W latach 1917-1919 siły zbrojne odradzającej się Rzeczypospolitej powstawały dosłownie z niczego. Nie zamierzam tu wdawać się w nieistotne dziś spory kto, co i jak, ale Legiony były ze ściśle wojskowego punktu widzenia symbolem, i wschodnie korpusy też, i w cokolwiek mniejszym stopniu t.zw. armia Hallera. Były to wszystkie oddziały nie zdolne do samodzielnych operacji strategicznych. Nie wiem czy na jakimkolwiek odcinku było w latach 1914-1918 więcej jak 10-15 tysięcy żołnierza polskiego w akcji, w zorganizowanych oddziałach. A i wówczas administracyjnie, sprzętowo i taktycznie należały one do niepolkich sztabów wyższych stopni. Zupelnie to Polakom nie uwłacza. Kiedy przyszło do tworzenia Wojska Polskiego specjalści musieli przyjść z armii obcych po prostu dlatego, że innych nie było. W r. 1943 natomiast było i Wojsko Polskie i nadmiar oficerów polskich po różnych służbach i garnizonach od Latrunu po Aberdeen. „Popy“ byli sprytnym chwytem politycznym i niezwykle perfidnym, bo na pozór logicznym: żadne wojsko nie może istnieć bez fachowych dowódców. Polskich więc wybito a na ich miejsce wstawiono „Popów“. Nad „Berlingowcami“ pląkały cienie pomordowanych w Katyniu. Sowieciom zależało na „ostatecznym rozwiązaniu sprawy polskiej“. Aż do 1941 r. tak samo jak Niemcom. Stalin nie wierzył w wojnę z III Rzeszą. Świadczą o tym pogromy sowieckich armii, idiotyzm rozwinienia ich w pierwszych miesiącach wojny i całkowity chaos dowodzenia. Starych bałwanów jak Budionnyj, Timoszenko, Woroszyłow trzeba było wyłować na pysk w akcji. „Soso“ ich nie strzelał z obawy przed kompletnym pęknięciem rosyjskiego morale'u. To było to powstawania Wojska Ludowego. Więc po co p. generał Blum podpisuje się pod tak smutną dialektyką zanieczyszczającą jego doskonałe opracowanie i pod przewrotną argumentacją obliczoną na omamienie znie-

chęconych. Drobną szczegół: p. generał Blum pisze w odnośniku iż w wojnie bolszewickiej 1918-1920 istniało wiele „czerwonych“ polskich pułków walczących po stronie sowieckiej. Skomunizowano t.zw. Białgorodzkiego Pułku Rezerwowego w r. 1918 — kilkudziesięcymasy zniechęconych rezerwistów — jest oczywiście dobrze znanym faktem historycznym. Mniej wiadomo co się z nim stało. Po nałożeniu czerwonych „piatichwostek“ na czapki. Autor wymienia nazwy wielu innych pułków. Co się z nimi stało? Gdzie się były? Wiem zaledwie o jednym. Czerwony Pułk Ulanów Warszawskich w listopadzie r. 1918, w Nikołajewce, gubernii afimskiej, na Syberii, znalazł się na froncie polskiej Dywizji Syberyjskiej i natychmiast doszłusował do niej po zastrzeleniu dowódcy i komisarzy politycznych. Stał się jednym z elementów późniejszego 5 Pułku Ulanów. W imię prawdy historycznej należy podkreślić iż po zdradzie czeskiej i kapitulacji Dywizji pewna część „Czerwonych Ulanów“ przeszła znow do Armii Czerwonej. Byłbym niezmiernie wdzięczny p. gen. Blumowi za wydanie polecenia opracowania krótkich chociażby szkiców historycznych innych „czerwonych polskich pułków“ z lat wojny z bolszewikami. Głucho o nich w nudno napisanej ale źródłowej pracy płk. Bagińskiego „Wojsko Polskie na Wschodzie“.

Żeby już skończyć ze sprawami wojskowymi. Dobry architekt i bardzo miły człowiek a ciężko doświadczony przez życie polityk p. Marian Szychalski został wypromowany na „Pierwszym Marszałku“ z komunikatów urzędowych nie wiadomo jednakże czy stopień ten jest „Pierwszym Marszałkiem Polski“ czy „Pierwszym Marszałkiem Polski Ludowej“. I jak przedstawia się sprawa z innymi dwoma „Pierwszymi Marszałkami Polski“ w „PRL“? Z niedawnej korespondencji z Warszawy w londyńskim „The Tablet“ wynika że Rola-Zymierski mieszka pod Warszawą i pije (co za wytrzymalskość; musi chyba mieć pod osiemdziesiątkę). Rokossowski jest z powrotem w ojczyźnie. Czy ci panowie zostali pozabawieni swoich stopni? Czy też, w wypadku Rokossowskiego, pozostał on podwójnym marszałkiem ZSSR i „PRL“? Foch, jak wiadomo był Marszałkiem Francji, Wielkiej Brytanii i Polski. Książę Wellington pozostał coś sześć czy siedem buław marszałkowskich po Waterloo. Innymi słowy, czy w „PRL“ istnieje w chwili obecnej jeden czy trzech „Pierwszych Marszałków Polski Ludowej“? I w jakim sensie?

Na zakończenie odprężenie: w jednym z ostatnich numerów „Przeglądu Turystycznego“ ukazuje się „Pamiętnik b. Autostopowiczki“. W odcinku 11-tym pisze ona: „Od jednego z nagrobków oderwały się dwa cienie i pomknęły w stronę lasu... nie zauważyliśmy, że tuż obok nas wyrósł jak spod ziemi rosy mężczyzna... Milicja zastawiła siła na hieny cmentarne. Od jakiegoś bowiem czasu okradano tutejsze groby...“. Oczywiście powyższy obrazek rodzajowy przyjemny nie jest. Ale jego autorka jest. Pisze bezpośrednio, bez dętych okraszów i „politgramoty“. Z załączonej fotografii wynika, że jest młoda, smukła i ładna. Nazywa się Jolanta Jaśmin. Z całego serca przyjmuję ją do rodziny. Jak Zagłoba Rocha Kowalskiego. Tylko z innych powodów.

ZJAZD POŁĄCZENIOWY P.P.S.

Dowiadujemy się, że rozmowy w sprawie połączenia dwóch organizacji socjalistycznych: Centralnego Komitetu Odbudowy PPS (przewodniczący p. Adam Ciolkosz) i Polskiej Partii Socjalistycznej „Jedność Robotnicza“ (przewodniczący p. Zbigniew Jesiończyk-Słupnicki) znajdują się w stadium bardzo już zaawansowanym. Obie strony wyłoniły komisję połączeniową, która w szeregu posiedzeń ustaliła platformę polityczną i organizacyjną zjednoczenia oraz postanowiła wydać odezwę do socjalistów polskich na obczyźnie, wzywając ich do przybycia na zjazd zjednoczeniowy PPS. Zjazd ten odbyć się ma w najbliższym czasie w Londynie.

Zjednoczona organizacja stać będzie na gruncie programu PPS z r. 1937 (tzw. program radomski) oraz uchwał

zjazdu socjalistów polskich na obczyźnie w Pont à Lesse z r. 1948. Za najważniejsze zadanie socjalistów polskich na obczyźnie w obecnym okresie historycznym uznaje ona walkę z imperializmem sowieckim i dyktaturą komunistyczną w Polsce. Odrzuca ona jako fantazję pomysły „złagodzenia rozłamu w ruchu robotniczym“ (pomiędzy socjalistami a komunistami), które ostatnio znalazły sobie wyraz w artykule p. Zygmunta Zaremby na łamach londyńskiego „Robotnika“, organu CKZ PPS.

Na ręce komisji połączeniowej napływają akcesy od socjalistów polskich z różnych krajów wolnego świata, m. j. ze Stanów Zjednoczonych Ameryki. Oczywiście jest jednak, że zjednoczona organizacja główne swe oparcie mieć będzie na terenie Wielkiej Brytanii.

BILETY
KOLEJOWE, SAMOLOTOWE,
OKRĘTOWE

Formalności związane ze
sprowadzaniem rodzin z Kraju
oraz wyjazdy do Polski.
Szybko. sprawnie. tanio
załatwia

TAZAB TRAVEL LTD

273, Old Brompton Road,
LONDON, S.W. 5
Tel. FRE 1186
MANCHESTER 16
47, Gt. Western St.
Tel. Moss Side 4683
BIRMINGHAM 2
39 Corporation St. :: MID 1526

GŁOSY PRASY

45-LECIE POWSTANIA
WIELKOPOLSKIEGO

Weszliśmy w okres różnych rocznic związanych z dziejami oręża polskiego. W samym Londynie idą przygotowania na wielką skalę, by w roku przyszłym należycie uczcić czy to 20-lecie bitwy o Monte Cassino, Falaise, Arnhem i Powstania Warszawskiego a w tym roku 45-tą rocznicę walk o wyzwolenie Lwowa czy Powstania Wielkopolskiego. Powstały już różne komitety organizacyjne, które — mam nadzieję — że w najbliższym czasie ogłoszą szczegółowy program, by społeczeństwo możliwe wcześniej wiedziało, w jakim czasie odbędą się poszczególne uroczystości i jaki będzie dokładny program. Już dziś powinno się apelować do społeczeństwa, by zechciało pamiętać o tych rocznicach i przygotowało się zawnazę do wzięcia w nich jak najpełniejszego udziału.

Tyle jeśli chodzi o emigrację. W Kraju natomiast — zwłaszcza w prasie wielkopolskiej — pisze się sporo o przygotowaniach do obchodów 45-tej rocznicy Powstania Wielkopolskiego (w Londynie obchód ten przygotowuje Związek Polskich Ziem Zachodnich). „Gazeta Poznańska“ z dnia 8 października br. pisze na ten temat m.in. co następuje:

„45 rocznica zbrojnego i zwycięskiego czynu powstańców wielkopolskich obchodzona będzie niezmiernie uroczystość... Centralna Akademia odbędzie się w Poznaniu a niezależnie od niej przewidziano szereg akademii i wieczerzy w miastach powiatowych połączonych z dekoracją weteranów Odznaką 1000-lecia Państwa Polskiego..

Uporządkowane będą miejsca walk i strat a w czasie uroczystości wystawione zostaną przy nich warty honorowe...

W chwili obecnej według ewidencji na terenie Polski zamieszkuje 15.832 weteranów Powstania Wielkopolskiego (w tym 2.600 podopiecznych wdów) z czego na Okręg Poznański przypada 11.576 osób. Otwartą sprawą była ciągle kwestia umundurowania weteranów, którzy na wzór kolegów — powstańców śląskich, chcieli występować przy rozmaitych okazjach w jednolitych mundurach. Projekt mundurów powstańców wielkopolskich został już zatwierdzony i pewna ilość mundurów będzie uszyta dla potrzeb delegacji, występujących podczas okolicznościowych uroczystości. Dla pozostałych przewidziano czapki — rogatywki powstańcze...

Omawiano również na posiedzeniu Krajowej Komisji Weteranów Powstania Wielkopolskiego 1918/19 sprawę budowy Pomnika Powstańców Wielkopolskich 1918/19. „Wmurowanie aktu erekcyjnego pod Pomnik — czytamy — nastąpi w czasie uroczystości 45 rocznicy wybuchu Powstania Wielkopolskiego“.

Podane powyżej cyfry uległy już pewnym zmianom, gdyż w prasie poznańskiej raz po raz pojawiają się ogłoszenia żalobne powiadające o śmierci powstańców wielkopolskich. Następnie w cyfrach tych są oczywiście uwzględnieni powstańcy wielkopolscy przebywający na emigracji. Nie jest ich zbyt wielu, niemniej mamy ich także na tej emigracji, by wymienić tylko dwóch co bardziej znanych żołnierzy: gen. Andersa i gen. Głabisza.

Dodajmy przy okazji także, że na obecnym światowym zjeździe SPK, będą także omawiane problemy weterańskie. M. in. zgłoszony zostanie wniosek w sprawie przyznania tytułów „weterana“ starszym b. żołnierzom, którzy walczyli z bronią w ręku o odzyskanie niepodległości przed czy w czasie I wojny światowej. Nie będą wprawdzie proponowane mundury weterańskie, choć nie byłbym wcale przeciwny takim projektom, wprowadzone natomiast już zostały — śladem naszych lotników — krawaty kombatanckie przez Oddział W. Brytanii SPK, które po raz pierwszy nosić będziemy na tym zjeździe. (p.h.)

Gen. Wiśniowski o swej podróży do Stanów Zjedn.



W czasie bankietu z okazji Parady Pułaskiego w hotelu Waldorf Astoria w Nowym Jorku. Stoją od lewej: prezes SPK S. Gierat, gen. K. Wiśniowski, podsekretarz lotnictwa Brockway McMillan i dyr. grup narodowościowych w partii demokr. W. Zachariasiewicz.

W związku ze swym niedawnym pobytom w Ameryce gen. Wiśniowski udzielił redakcji Kolumny Kombatanckiej wywiadu, który zamieszczamy poniżej.

— *Podróż — jak mawiał znakomity filozof Franciszek Bacon — jest częścią doświadczenia. Czy wspominając swój pobyt w Stanach Zjednoczonych, może Pan General powiedzieć, że wzbogacił się o nowe doświadczenia?*

— *Podróż i doświadczeń miałem w życiu dużo. Wędrowka, jaką wielu z nas odbyło w okresie drugiej wojny światowej, kraje i narody, które w tym czasie zdołaliśmy poznać, wytworzyły u Polaków ten swoisty rodzaj patrzenia na świat, jakiego nie posiadają inni. Krajem, którego nie znałem, były Stany Zjednoczone, toteż z wielką radością przyjąłem propozycję przyjazdu skierowaną do mnie przez tamtejsze SPK. 7 tygodniowy pobyt, w czasie którego poznałem Waszyngton, Nowy Jork i Chicago, pozwolił mi uzupełnić lukę, jaką była nieznajomość tego najpotężniejszego dzisiaj kraju, którego polityka odgrywa decydującą rolę w dzisiejszym świecie.*

Będąc w Stanach Zjednoczonych starałem się przy każdej okazji i w wielu środowiskach, zarówno polskich jak i niepolskich, rozpoznać prądy polityki obecnej administracji. Muszę stwierdzić, że nie jestem nimi zachwycony.

Odpowiadając na pytanie, czy wzbogaciłem się o nowe doświadczenia w czasie pobytu w USA, muszę podkreślić z naciskiem, że doświadczenia te były raczej przykre. Nabrałem przekonania, iż obecna polityka Stanów Zjednoczonych idzie po linii Jałty i szuka dróg dogadania się z Rosją. Narody ujarzmione w Europie, a między nimi Polska, mogą liczyć tylko na własne siły i oczekiwać okresu, kiedy wypadki zmuszą rząd Stanów Zjednoczonych, znajdujący się obecnie pod przemożnym wpływem grupy intelektualistów harwardczyków, do rewizji swych poglądów. Tutaj właśnie wyrasta rola Polonii Amerykańskiej, która powinna szukać dróg pro-

wadzących do zmiany obecnych tendencji do odpisania na straty 100 milionów Europejczyków zaprzędanych Rosji.

— *Jaki był cel podróży Pana do Ameryki.*

— *Do Ameryki pojechałem na zaproszenie Zarządu Głównego SPK w Stanach Zjednoczonych. Wziąłem udział w święcie Żołnierza dnia 18 sierpnia oraz w zjeździe delegatów SPK w Chicago, który odbył się w okresie od 31.8. do 2.9. Wyjechałem tam z ramienia Zarządu Federacji Światowej SPK. Jak Panu wiadomo, jestem jednym z pierwszych członków honorowych Stowarzyszenia. Aby zadać kłam licznym insynuacjom, plotkom i pogłoskom, które znalazły się w prasie reżymowej w Londynie oraz innych organach, pragnę oświadczyć, że nie miałem żadnej zleconej misji politycznej. Zarząd Federacji Światowej SPK zlecił mi wyłącznie sprawę natury wewnętrzno-organizacyjnej.*

— *Chciałbym na chwilę zatrzymać się na sentymentalnym aspekcie tej podróży. Przypuszczałem, że miał Pan okazję spotykać w Stanach Zjednoczonych wielu swoich dawniejszych podkomendnych i przyjaciół?*

— *Tak, możliwość zobaczenia liczących przyjaciół, kolegów i podkomendnych, nie widzianych od szeregu lat, była tym radosnym przeżyciem, którego się nie zapomina. Muszę tu podkreślić, że wszędzie gdzie byłem, spotkałem się z nieklamną serdecznością i przyjaźnią. Tylko ten, kto jest w moim wieku, to znaczy bliżej drugiej strony Styksu, potrafi zrozumieć, jak wielką wymowę i jak głębokie odczucia dają takie spotkania.*

— *Ameryka jest jednym z tych krajów, w którym po wojnie spotkały się dwie różne w swym charakterze emigracje polskie. Jak daleko posunął się proces wzajemnego zbliżenia obu tych członów naszego uchodźstwa?*

— *Porusza Pan bardzo istotną sprawę. Na pewno początki były trudne. Stara emigracja na początku nie bardzo zdawała sobie sprawę z tego, że ci nowi to żołnierze, którzy walczyli bądź w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie bądź w szeregach A.K., że są oni emigracją polityczną, a nie zarobkową, że przedstawiają sobą całkowitą piramidę społeczną narodu. Wynikały stąd na początku liczne nieporozumienia, wśród starej emigracji utarła się początkowo dla wszystkich nowych przybyszów nazwa D.P.*

Dzisiaj, po wielu latach, stosunek ten zmienił się całkowicie. Nasi b. żołnierze wchodzą coraz bardziej w

życie starej Polonii, szczególnie wielu z nich wchłonął Kongres Polonii, gdzie zajmują często odpowiedzialne stanowiska. Byłem gościem dwu kół SPK w Nowym Jorku i w obu wypadkach byłem przyjmowany w tzw. Domu Narodowym, własności starej emigracji. W jednym i drugim wypadku koledzy z SPK byli w zarządach domów. Na wieczorach organizowanych przez koła SPK stara emigracja była licznie reprezentowana.

Krótko mówiąc, nowa emigracja żołnierska zasługuje sobie na coraz większy szacunek i zaufanie. Pewne różnice jednak i podziały będą jeszcze istnieć przez dłuższy czas. Dam jeden przykład: będąc gościem Związku Polek w Chicago zadałem p. A. Łagodzińskiej pytanie, dlaczego tak mało korzystają z pracy i pomocy państwa z nowej emigracji. W odpowiedzi usłyszałem: „Panie Generale, muszę z przykrością stwierdzić, że nowe panie nie bardzo się garną do pracy u nas. Mamy w poszczególnych kołach zaledwie jedynki. Poza tym proszę pamiętać, że wśród starej emigracji są nuda. aktualne podziały. Na przykład, są tutaj w Chicago organizacje emigracji sprzed 60 lat z poznańskiego lub z Małopolski. Mimo upływu tylu lat, istnieje zawsze różnica: „to są Galicjaki“ lub „Poznańniaki“. Podział ten jednak nie przeszkadza im, aby solidarnie występować w sprawach narodowych“.

— *Władze centralne naszego Stowarzyszenia utrzymują żywy kontakt z Zarządem Głównym w Stanach Zjednoczonych, jednak ogół naszych członków w W. Brytanii wie stosunkowo mało o życiu i pracy kolegów kombatanatów w Ameryce. Jakże są spoproszenia Pana Generala w tej dziedzinie?*

— *Miałem szczęście i przyjemność być w N. Jorku gościem prezesa Zarządu SPK w Stanach Zjednoczonych (Komendanta Głównego Polskich Weteranów — jak mówią w Ameryce) S. Gierata. Miałem też możliwość codziennej obserwacji jego pracy. Widziałem, jak stały i częsty kontakt jest utrzymywany z nowymi kołami, jak wiele problemów i bolączek, jak bardzo liczną korespondencję z odległych kół załatwia się rzeczowo i szybko. Obserwowałem, jak po nocach wysiadywał, aby odpowiedzieć na listy; byłem ujęty serdecznym i rzeczowym stosunkiem między członkami Zarządu.*

Byłem na walnym zjeździe w Chicago. Tam dopiero miałem możliwość przekonać się, jak dynamiczną i dojrzałą politycznie jest organizacja SPK w Ameryce. Byłem obecny przez cały czas obrad delegatów, których zje-



Z żyć

DODATEK

chało się ok. 82 z różnych kół. Byli również obecni dwaj przedstawiciele Zarządu Głównego SPK w Kanadzie. Z przyjemnością słuchałem sprawozdania Zarządu, a potem dyskusji — często krytyk pracy Zarządu. Jak zawsze i wszędzie, była tam również opozycja. Największą dla mnie przyjemnością był wynik drugiego dnia Zjazdu, kiedy po poprzednich gorących dyskusjach wszystkie wnioski, o wyborze nowych władz poczynając, do poprawek statutowych oraz deklaracji ideowej, przechodziły jednogłośnie. Po zakończeniu Zjazdu, w jednym z większych hoteli Chicago, w Sherman House, odbył się bankiet, na którym byli obecni liczni reprezentanci władz amerykańskich oraz przedstawiciele starej Polonii. Z gości honorowych wymienię ks. Arcybiskupa Sheila, przedstawiciela 5 Armii USA, Zarząd Zjednoczenia Rzymsko-Katolickiego, Zarząd Fundacji im. Paderewskiego, przedstawiciele licznych związków weterańskich org. amerykańskich oraz innych grup narodowościowych. Ogółem zebrano się ok. 400 osób. Ja osobiście doznałem na tym bankiecie niezwykle serdecznego przyjęcia. Być może, iż te wzruszenia były jedną z przyczyn, że po zakończeniu bankietu „nawaliło“ mi trochę serce, w skutek czego zmuszony byłem odwołać swój wyjazd do Kanady oraz zapowiedzianą wizytę u gen. Sosnkowskiego.

Przymusowy dwutygodniowy odpoczynek wykorzystalem dla złożenia wizyt w organizacjach starej Polonii oraz dla odbycia rozmów z kolegami z licznych Kół Oddziałowych i Kół SPK. Mogłem stwierdzić, że życie SPK w tym największym po Warszawie mieście polskim, jakim jest Chicago, mimo upływu lat tętni niesłabnącym rytmem.

Aby wyczerpać odpowiedź na pytanie Pana Redaktora, pragnę dać moją ogólną ocenę SPK w Ameryce. Wydaje mi się, że tych 10 lat pracy organizacyjnej daje coraz lepsze rezultaty. SPK wyrobiło sobie szacunek u władz organizacyjnych starej Polonii. Jest to dzisiaj organizacja, na której możemy budować zręby obecnej i przyszłej walki politycznej o prawa naszego narodu. SPK staje się coraz bardziej atrakcyjne dla wielu b. żołnierzy, którzy dotychczas chodzili luzem, z tego m.in. względu, że prowadzi akcję o przyznanie b. polskim żołnierzom praw weterańskich.

— *Wspomniał Pan również o udziale w Paradzie Pułaskiego. Jaki charakter i przebieg ma taka uroczystość?*

— *Gdy w końcu sierpnia udałem się z mjr. Gieratem do N. Jorku, aby złożyć formalną wizytę prezesowi Wazeterowi, ten przyjął mnie w czasie zebrania Komitetu Organizacyjnego Parady Pułaskiego i zaprosił na uroczystość jako gościa honorowego. Przyznam się, że nie bardzo chciałem przedłużać swój pobyt aż do 6 października, ale za namową mjr. Gierata oraz innych kolegów postanowiłem przyjąć zaproszenie. Skróciłem zatem swój przymusowy pobyt w gościnnym domu pplk. Rześniowski w Chicago i powróciłem do N. Jorku. Zamieszkałem ponownie u pp. Gieratów. 6.9. pojechaliśmy wraz z Gieratem i czasowym adiutantem por. Rawicz-Twarogiem, wszyscy w mundurach do Waldorf Astoria Hotel, gdzie odbyło się małe przyjęcie przed Paradą. Poznałem tam szereg Amerykanów z przedstawicielem Prez. Kennedy'ego na czele. Następnie udaliśmy się na trybunę pod Biblioteką*

KALENDARZYK KOMBATANTA 1964

UKAŻE SIĘ W LISTOPADZIE, W CENIE 7/6
W OPRAWIE SKÓRKOWEJ I 4/6 W OPRAWIE
REKSYNOWEJ

Zamówienia przyjmuje już: „GRYF“
169 - 171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11.

ycia Kombatantów

Lat temu siedemnaście...

A. MORBITZER DOKOŃCZENIE

Polacy jako jeńcy napoleońscy w Szkocji

W pierwszej części artykułu (p. „Orzeł Biały” z dnia 31 października br.) autor opisał przyjazd — przed 150 laty — jeńców francuskich wziętych do niewoli w Hiszpanii. Wśród jeńców znajdowało się wielu Polaków służących w Legii Nadwiślańskiej oraz w 3 pułkach Księstwa Warszawskiego. I Polacy i Francuzi przywiezieni zostali do Szkocji i tam rozlokowani w różnych miastach. Trzeba podkreślić, iż autor wnosi do historii Polaków w W. Brytanii zupełnie nowe i nigdzie nie publikowane szczegóły, mające niewątpliwie charakter odkrywczy. Poniżej drukujemy ostatnią część artykułu płk A. Morbitzera.

HAWICK

13 stycznia 1812 r. przybyło z Anglii do Hawick, przez Leith, 37 oficerów. W dwa dni później przybyła druga partia 47 jeńców z Hiszpanii. W kwietniu przybyło z Anglii jeszcze 37 i z Greenlaw 2 (lekarzy). W listopadzie było wg. raportu agenta 120 oficerów. Większość mieszkała pod Nr. 44 High Street. Stosunki były bardzo przyjacielskie, bywali w wielu domach.

Z wykazu można przypuszczać, że Polakami byli por. F. Leliwa, i por. A. Zschutyki, który dostał się do niewoli 24 września 1810 r. J. Wilson w „Annals of Hawick” wyraźnie zaznacza, że byli tam Polacy. Podaje on, że jeńcy ubierali się bardzo starannie, co wpłynęło na zmianę w ubiorach tamtejszych mieszkańców.

JEDBURGH

W marcu 1811 r. przybyło z Anglii 107 jeńców, a we wrześniu tego roku jeszcze 23. Wszyscy młodzi, weseli i o dużym apetycie. Ponieważ nazwiska ich były trudne do wymówienia nazywano ich wg. zakwaterowania np. „widow Ross's Frenchman”. Cieszyli się wielką sympatią Jamesa Veitha z Inchbonny, znanego naukowca.

KELSO

Pierwsza partia przybyła w listopadzie 1810 r. Towarzystwo było mieszane, bo marynarze francuscy i oficerowie wzięci do niewoli w Hiszpanii, Portugalii oraz Indiach Zachodnich — razem 230.

LANARK

Ludność odnosiła się do jeńców bardzo przychylnie. Zawarto trzy małżeństwa. Jednym z jeńców był płatnik ze statku Neptun nazwiskiem B. Turtolowich — może Polak?

LAUDER

Pierwsza partia, 11 jeńców, przybyła 10 grudnia 1811 r. z Valleyfield, a w kilka dni później przybyło jeszcze 10-ciu. Wszyscy marynarze, niektórzy ze statku Niemen. W końcu grudnia przybyło 8-miu z Edynburga i 20-tu marszem z Leith. Ci ostatni dostali się do niewoli pod Badajos.

Miasteczko małe, więc poruszenie było niezwykle. Ogółem wszystkich jeńców było około 60-ciu, w tym więk-

(Dokończenie na str. 6)

Było to wiosną 1946 roku, niemal dokładnie w rok po zakończeniu działań wojennych. W Londynie odbył się Zjazd, który uchwalił t.zw. Statut Główny, a tym samym dał początek nowej organizacji, znanej odąd pod nazwą Stowarzyszenia Polskich Kombatantów.

Wypadki, które poprzedziły tę pamiętną w historii Stowarzyszenia datę, a zarazem przyczyniły się do narodzin SPK, zawarły się w jednym z najtrudniejszych i najokrutniejszych okresów, jakie mogą przeżyć pojedynczy człowiek i zbiorowość ludzka. Zwycięski żołnierz polski, w nagrodę za to, że był „matchnieniem świata” został przez swych wczorajszych przyjaciół i niedawnych towarzyszy broni oszukany i zdradzony. Owocem jego zwycięstwa w dopiero co zakończonych wojnie były uczucie zawodu, rozterka i niepewność jutra.

W takim to klimacie psychicznym tworzyły się zgręby nowego stowarzyszenia kombatantckiego. Było rzeczą oczywistą, że u podstaw dążeń w tym kierunku tkwiła chęć samoobrony żołnierza polskiego przed światem zewnętrznym, który w tym momencie był dla niego zimny, obcy i niechętny. Twórcom SPK światała przy tym nadzieja, że i w ramach organizacji cywilnej będzie można pracować nad ziszczeniem się dnia nieklamanej wolności Kraju rodzinnego. Zarówno jedna jak i druga tendencja wycisnęły silne piętno na całej późniejszej działalności SPK.

Od pierwszych bowiem dni istnienia po chwilę obecną, dewizą jego była służba dalekiej Ojczyźnie i pomoc polskiemu uchodźcy w obcym świecie. Nie więc dążąc, że należenie do takiej organizacji wielu odczuwało jako nakaz serca i umysłu, stąd też w ciągu roku, który dzielił I Zjazd od

drugiego liczba członków Stowarzyszenia wzrosła z 11 tys. do 65 tys., a ilość kół z 80 do 430.

Początkowy okres historii Stowarzyszenia obfituje w chwile bardzo trudne. Życie polskie na uchodźstwie dalekie było jeszcze wtedy od stabilizacji. Przez kilka pierwszych lat trwały wysiłki łączenia rodzin, ruchy migracyjne w różne światła części, spsobienie się do nowych zawodów, w wypadkach gdy nie można było znaleźć pracy we własnym fachu, pokonywanie trudności językowych — żeby tylko napomknąć o główniejszych znamionach tych czasów. Lodać należało, iż świat cały dźwigał się nie bez trudu ze wstrząsu, jaki mu zadała wojna i że wiele krajów przeżywało silne kryzysy gospodarcze, odczuwało dotkliwie ograniczenia różnej natury, jak mieszkaniowe, żywnościowe itp. W pogoni za pracą, oczywiście, autochtoni mieli pierwszeństwo przed nowymi przybyszami.

Mimo tych niesprzyjających warunków, tętno życia społecznego w Stowarzyszeniu od początku pulsowało żywym rytmem. W latach 1946 do 1950 następuje szybki rozrost terytorialny: oddziały SPK powstają niemal we wszystkich krajach zachodniej Europy, obu Amerykach, w Afryce, Australii i N. Zelandii. Rozwojowi organizacyjnemu towarzyszy jednocześnie potęgująca się działalność społeczna. Kilkadziesiąt domów kombatantkich w różnych krajach stało się nieocenioną przystanią polskości. W nich zaczęli się gromadzić na codzień i od święta członkowie i ludzie z poza Stowarzyszenia, w nich znalazły się szkoły, biblioteki, teatry, kluby, w nich uzyskały gościnę inne organizacje. Stowarzyszenie wkroczyło pełną parą w orbitę życia zbiorowego na uchodźstwie.

Czas niewstrzymany w swym pędzie poczynił pewne modyfikacje w kierunkach działalności SPK. Dawniejsze zagadnienia przestały istnieć lub zeszyły na dalszy plan, a na ich miejsce pojawiły się nowe. W r. 1959 całe Stowarzyszenie z organizacji kierowanej centralnie przekształciło się w federację 22 związków krajowych. Lecz tak jak siedemnaście lat temu, tak i obecnie nie uрониło ono nie ze swej postawy ideowej. Rozrosło się do najliczniejszej i najbardziej dynamicznej organizacji świadomego polskiego uchodźstwa, stanowiąc zwartą, przepojoną duchem wspólnoty siłę społeczno-polityczną. Wszystkim jego poczynaniom towarzyszy ciągle żywa myśl o wolnym Kraju. I nikt nie zdola go z tej drogi zawrócić.

Stanisław Lis
Sekretarz generalny
Zarządu Głównego

KOMBATANCI W KANADZIE



Poczty sztandarowe kół SPK w Kanadzie przed Domem Koła nr. 2 w London, Ont., w czasie IX zjazdu delegatów.



Gen. brig. dr R. Odzierzyński
Przewodniczący
Rady Głównej SPK

Światowy Zjazd Federacji Stowarzyszenia Polskich Kombatantów jest zawsze dużym wydarzeniem w naszym życiu społecznym. Przede wszystkim jest on widomym stwierdzeniem naszej solidarności żołnierskiej. Przyjazd Kolegów delegatów z Australii, Argentyny, Stanów Zjednoczonych, Kanady oraz wszystkich krajów Europy Zachodniej daje dowód, że wspólna idea dalszej walki o wydobycie naszego kraju ze szponów wrogiego nam światopoglądu, — jest dostatecznym powodem do marszu wspólną drogą do wspólnego jedyne-go i jasno wytkniętego celu.

Gen. brig. R. Odzierzyński

WITAMY!

W DNIACH 8-12 listopada będzie obradować w Londynie Światowy Zjazd Stowarzyszenia Polskich Kombatantów na który przyjadą nasi koledzy ze wszystkich stron wolnego świata jako delegaci ogniw krajowych. Jako prezes SPK w W. Brytanii, która jest największym ogniwem i siedzibą Federacji Światowej — witam najserdeczniej Droгих Gości i proszę, aby czuli się tutaj „jak u siebie w domu”. Stowarzyszenie, które pracuje na tej wyspie za pośrednictwem ponad 100 kół jest znane i cenione przez gospodarzy kraju i ma ustaloną pozycję wśród społeczności polskiej biorąc udział we wszystkich przejawach jej życia zbiorowego. Dzięki ofiarności, bezinteresowności i wyrobieniu społecznemu członków wzrasta i pomnaża się dorobek organizacji zarówno w dziedzinie ideowej jak gospodarczej. Szkoły przedmiotów ojczyźtych, drużyny i kluby sportowe, Domy Kombatanta — to nasze najważniejsze, najbardziej widoczne osiągnięcia, które wraz z wynikami w innych dziedzinach pracy zapewnijają SPK przodujące stanowisko wśród polskich organizacji społecznych

SPK, związek byłych żołnierzy, to nade wszystko organizacja niepodległościowa; jest ona i działa wszędzie tam gdzie idzie o wolność kraju. Służymy narodowi, pomagamy ludziom w Kraju — zwalczamy obcą siłę narzucony reżim i jego agenty na emigracji — w tym zdaniu streszcza się istota naszego stosunku do Polski w chwili obecnej.

Światowy Zjazd ma przed sobą ważne zadania. Min. musi dokonać przeglądu i oceny stanu organizacyjnego SPK w całym wolnym świecie i wysnuć właściwe wnioski, wytyczyć plan pracy na nową kadencję. Plan ten oparty na statucie, uwzględniający dotychczasowy dorobek musi jednak być jednocześnie na tyle elastyczny by można go było realizować w różnych krajach i warunkach zorganizowanego życia polskiego, w płynnej sytuacji międzynarodowej, w obliczu zmian zachodzących w samym Stowarzyszeniu.

Chcielibyśmy, aby — podobnie jak to było na tegorocznym zjeździe SPK w W. Brytanii — położony był nacisk na przyszłość SPK a szczególnie na emigracji i zagadnieniu związania go ze służbą sprawie niepodległości Polski. I nie ważna jest forma organizacji. Brama jest gościnnie otwarta ale najważniejsze jest to, by młodzi biorąc pełny udział w życiu kraju osiedlenia włączyli się również w nurt życia społeczności polskiej jako nasi towarzysze pracy a w przyszłości następcy; by wiedzieli i czuli, że są Polakami.

Zjazd Federacji Światowej SPK to ważne wydarzenie; szczerą wymianą poglądów, porównanie doświadczeń zdobytych na różnych polach i w różnych warunkach, ocena osiągnięć — to rzeczy cenne dla dalszych prac. Ale możliwość spotkania kolegów i przyjaciół z tyłu krajów, nieraz po latach niewiedzenia — to także miła i cenna okazja. I dlatego zwracam się jeszcze raz do przybywających ze słowami: witamy!

Całym sercem witamy!
Stefan Soboniewski
Prezes SPK W. Brytanii

ATEK ZARZĄDU GŁÓWNEGO S.P.K.

Byli na 5th Avenue, gdzie o godz. pierwszej rozpoczęła się defilada. Trwała ona bez przerwy od 1 do 6 wiecz. Defiladę rozpoczęła orkiestra wojskowa, na czele oddziału honorowego armii Amerykańskiej. Po zbliżeniu się do trybuny, orkiestra zatrzymała się i odegrała hymny amerykański i polski.

Potem rozpoczął się niezwykle barwny korowód defilujących. Najsilniejsze wrażenie zrobiły na mnie dziesiątki tysięcy dzieci i młodzieży defilujących w strojach narodowych. Poza tym udział bierze ok. 50 orkiestr na czele różnych grup. Przeważnie są to poszczególne parafie polskie, na czele których kroczą proboszczowie.

Władze policyjne oceniły, że w tym roku defilowało ok. 100 tys. ludzi, a ok. 300 tys. przyglądało się defiladzie. Jak Pan widzi, jest to impreza na olbrzymią skalę. W czasie defilady na trybunie poznałem cały szereg dygnitarzy amerykańskich. Po defiladzie miałem niecałą godzinę odpoczynku, po czym rozpoczął się bankiet, na którym było obecnych ok. 800 osób. W czasie bankietu wygłosiłem przemówienie w jęz. polskim i angielskim. Ostatnim mówcą był podsekretarz stanu lotnictwa dr McMilan, osobisty przedstawiciel prezydenta Kennedy'ego.

Ogólne moje wrażenie z defilady i bankietu jest, jak najbardziej pozytywne. Mówiąc w skrócie, jest to niezwykle wymowna impreza, na rzecz wolności Polski oraz idei wolności w ogóle.

— Czy miał Pan General okazję zetknąć się z ludźmi spoza środowiska kombatantckiego, Amerykanami i Polakami?

— W czasie pobytu w N. Jorku poznałem wielu ciekawych oraz interesujących ludzi. Miałem okazję zetknąć się z gubernatorem N. Jorku Rockefellerem, z gubernatorem Wagnerem, z Robertem Kennedy bratem Prezydenta, generalnym Prokuratorem. Poznałem szereg generałów, kilku kongresmanów i wielu innych. Spotkałem także wielu wybitnych Polaków.

— Na zakończenie pytanie natury osobistej: Czy chciałby Pan General mieszkać na stałe w Ameryce?

— Tak, ale gdybym był o 25 lat młodszy.

Rozmowę przeprowadził
Antoni Czulowski

Czy jesteś członkiem SPK?

W pierwszą bolesną rocznicę śmierci

ś.p. Ryszarda Piestrzyńskiego

b. naczelnego redaktora „Orla Białego” i za spokój duszy jego brata,

ś.p. por. Jerzego Piestrzyńskiego

poległego w Powstaniu Warszawskim, odprawiona zostanie Msza św., w sobotę 16-go listopada 1963 r. o godz. 9-iej rano, w kościele polskim św. Andrzeja Boboli w Londynie.

żona, Córka, Siostra i Rodzina
w Londynie, Ameryce i w Kraju
oraz Redakcja „Orla Białego”

Polacy jako jeńcy napoleoński w Szkocji

(Dokończenie ze str. 5)

zność Niemców. Część z nich została przeniesiona do Jedburgh, Kelso i Dumfries. Pozostałych 22 jeńców odesłano w czerwcu 1814 r. do kraju, po wieczorne pożegnaniu w Black Bull Inn.

LOCHMABEN

Jeńców było około 20-tu. Czas spędzali na łowieniu ryb i dorabiali sobie rzemiosłem artystycznym. Kilku się ożeniło i wyjechało z żonami w 1814 r. do kraju.

Wieczorną godzinę powrotu na kwatery ogłaszano biciem w dzwon. Zwyczaj ten istnieje podobno do dzisiaj na pamiątkę z tego okresu.

LECKERBIE

Oficerów było około 20-tu.

MELROSE

Do jeńców bardzo życzliwie odnosił się Sir Walter Scott i często zapraszał ich do swej pobliskiej posiadłości Abbotsford. Znalazłem jedno polskie nazwisko: Jan Jazwicki z 114 pułku który dostał się do niewoli już w 1803 roku.

PEEBLES

Wkrótce po rozpoczęciu wojny w 1803 r. Peebles stało się miejscem osiedlenia oficerów jeńców „on parole”. Początkowo było około 30-tu, przeważnie Holendrów i Duńczyków, a w roku 1810 przybyła większa ilość, bo około 100 Francuzów, Polaków i Włochów. Zadomowili się i nawiązało się wiele przyjaźni. W notatkach Forbesa są następujące nazwiska polskie:

— z 1 p. lansjerów — kpt. K. Sławkowski i J. Sławiński, wzięci do niewoli 12 maja 1809 r.

— z 8 p. liniowego — wzięci do niewoli 20 maja 1809 r. kpt. A. Vadkieroccy, kpt. L. Loskowicki, por. I. Sosnowski, por. I. Regulski, por. I. Gabrielski, por. N. Dolbrielski i por. A. Nowicki (ten ostatni odesłany do Francji w maju 1811 r. — zapewne inwalida).

W 1812 r. wszystkich jeńców przeniesiono do Sanquhar.

R. Chambers w swych wspomnieniach podaje, że ojciec jego udzielił jeńcom kredytu. Przeniesienie ich przyszło nagle. Przy wyjeździe obiecali, że natychmiast po powrocie do kraju zwrócą długi, ale ojciec jego nie otrzymał ani peno. Lista dłużników znajduje się podobno w aktach rodzinnych. Warto by ją zobaczyć.

Abell wspomina, że Miss Wallink, która wyszła za mąż i wyjechała do Kanady, była córką Polaka.

SANQUHAR

Pierwsza partia, 25-ciu, przybyła w styczniu 1812 r. — przeważnie marynarze, wkrótce przybyła druga partia 14-tu i trzecia — 27-miu. Ulubionym miejscem przechadzek był „bank of Crawick”, a na skale w „Holm Walks” jest dużo napisów i inicjałów z tych czasów.

Przyjacielskie stosunki z ludnością oziębiły się na jakiś czas, po powrocie z niewoli francuskiej Szkota por. Johnstona, który podobno był tam bardzo źle traktowany.

Nazwisko jednego Polaka jest wspomniane w różnym brzmieniu, bo L. Weslawski, Wyszlawski, Wasilaski (pronounced Felaskey) i L. Wyszawski — por. piech., a w innym miejscu por. lansjerów, który dostał się do niewoli 7 lipca 1806 r. w Katalonii. Według miejscowej wersji był on wnukiem ostatniego króla polskiego. Miał z dwóch matek dwóch nieślubnych sy-

nów, którzy nosili jego nazwisko. Jeden, John, wyemigrował do Australii, gdzie dorobił się majątku, drugi, Louis, mieszkał w Sanquhar i zmarł tam w 1899 r.

SELKIRK

Spokój tego miasta został zakłócony przez przybycie w październiku 1811 r. grupy jeńców, około 93-ch, przeważnie lekarzy.

Niezwykłą atrakcją było skonstruowanie balonu, który w październiku 1813 r. ku niezwykłej ucieście mieszkańców, został wypuszczony w przestworza.

W Scottish Historical Review z 1953 r. Margaret Tait podaje 171 nazwisk jeńców. Nazwiska są poprzekracane, nie podano oddziałów, z których pochodzili, ale zdaje mi się, że Polaków tam nie było.

Na wstępie zacytowałem wyjątek z książki J. Dąbrowskiego o Annie Grieve.

W. McDowall w „Memorials of St. Michael's the old Parish Churchyard of Dumfries” tak tę historię opisuje. Jeden z jeńców francuskich doświadczył podwójnej niewoli, jeśli można tak powiedzieć, oddając się w kajdany miłości i czaru Miss Anny Grieve, córki tamtejszego kupca. Ona jednak nie była osobą despotyczną i jest prawdopodobne, że gdyby żyła, zostałaby jego żoną, tym bardziej, że miał on podobno dobre stanowisko i pod każdym względem wart był jej ręki. Zmarła dnia 11 grudnia 1813 r. w wieku lat 19. Oficer ten na jej nagrobku umieścił napis w języku francuskim, takiej mniej więcej treści:

Przyszłaś, aby swą delikatną ręką otrzeć łzy wygnania. Byłaś mu przyjacielem i ojczyzną.

Teraz zrzadzeniem bezlitosnej śmierci leżą w jednym grobie dwa serca, przyspane twoją świętą ziemią.

Poupyłwie około 46 lat pewien dośrobinny gentleman, wyglądający na około 70 lat, zjawił się na cmentarzu i w „broken English” zapytał o grób panny Grieve. Bardzo wzruszony przeczytał znany sobie napis. Mimo upływu blisko pół wieku, czas nie zatępił jego uczuć. — Pomyślałem sobie, jaki to piękny temat dla J. Rostworowskiego dla jeszcze jednej ballady.

Ciekawe, bo na tym samym cmentarzu jest inny nagrobek o zupełnie podobnym napisie, też w języku francuskim.

Jest to nagrobek Agnes Smith, żony kpt. Stefana Wiktora de Prackiego, zmarłej w 1868 r. Pracki brał udział w rewolucji 1848 r., później wstąpił do armii włoskiej i walczył pod Garibaldim, następnie brał udział w wojnie węgierskiej. Od 1852 r. przebywał w Szkocji, a od lat 10 w Dumfries. Był znakomitym nauczycielem języka francuskiego i języków nowoczesnych. Żył jeszcze w 1876 r.

W końcu nieco uwag ogólnych.

Nieomal wszyscy autorzy notatek, pamiętników, wspomnień itp. podkreślają, że ludność miejscowa była przerażona wiadomością, iż ci cudzoziemcy (jeńcy) jedzą żaby, jeże, koty i kornie, a podobno piją nawet herbatę z suszonych kwiatów.

Prawie wszędzie oficerowie-jeńcy mieli swoje kluby, a niejednokrotnie prowadzili swoją kuchnię. Prawie w każdej miejscowości wprowadzili, nieznaną tutaj wtedy, grę w bilard.

Młodzi, przystojni i dobrze wychowani mieli duże powodzenie u pań, co naturalnie nie było zbyt miło przyjmowane przez miejscową młodzież męską. Afer sercowych było dużo i zdarzył się nawet jeden wypadek tragiczny. Dwóch oficerów zajętych było tą samą panną. Zakończyło się, tak modnym wtedy, pojedynkiem, niestety z wynikiem śmiertelnym dla jednego z nich. Wielu się pożeniło i część z nich z żonami wyjechała do kraju, a niektórzy pozostali w Szkocji. Byli też i pewne kłopoty, bo wg prawa francuskiego małżeństwa tu zawarte nie były ważne we Francji. W Dumfries podobno było takich małżeństw dużo. Było też dużo nieślubnych dzieci. Ta sprawa w niektórych miejscowościach groziła większymi awanturami. W Selkirk, na przykład, w 1812 r. rada miejska zwróciła się w tej sprawie do władz centralnych. Transport Office odpowiedział, że jeńcy podlegają tutejszym prawom i że muszą płacić alimenty.

Dużo wolnego czasu poświęcono na organizowanie przedstawień teatralnych i koncertów. Dekoracje do teatru w Peebles robił por. Regulski.

Niedziele spędzali inaczej niż ludność

miejscowa, bo grali w karty, robili próby teatralne i muzyczne, co naturalnie było ostro krytykowane przez mieszkańców. Uważano to — jak pisze Henderson w swej pracy pt. „Lockerbie” — za grzeszne, bluźniercze i z podszeptu diabła.

Między jeńcami znalazło się wielu utalentowanych malarzy i rzeźbiarzy oraz znakomitych specjalistów w rzemiosle artystycznym. Ich piękne prace i wyroby można znaleźć w lokalnych muzeach, a wiele z nich znajduje się w prywatnym posiadaniu. Piękny model okrętu, zrobiony z kości, znajduje się w United Service Institute, Whitehall. Jedni dla zabicia czasu, a drudzy dla celów zarobkowych udzielali lekcji rysunków, języków, muzyki i szermierki.

Niektórzy z nich długie lata spędzali poza krajem, z dala od rodziny, ciężko przeżywali. Były wypadki silnej depresji, chorób nerwowych i samobójstw.

W razie stwierdzenia stałej niezdatności do służby wojskowej wydawano zaświadczenia podpisane przez miejscowego duchownego, lokalnego agenta i lekarza, a takich jeńców odsyłano do kraju.

Lekarze-jeńcy byli bardzo czynni i uczynni, zwłaszcza w stosunku do biednych. Ich recepty przez wiele lat były stosowane nie tylko w miastach, ale i w okolicy.

Miejscowe loże masonskie zajęły się swymi „braćmi” i zostali oni przyjęci do lokalnych łóż lub zakładali nowe, prawdopodobnie przy pomocy tubylców. Nazwiska, które znalazłem — to francuskie i niemieckie.

Falszerstwo pieniędzy było bardzo rozwinięte. Jak z artykułu ogłoszonego w Bankers Magazine z 1899 r. wynika, robota była bardzo facha. Schwytanych na falszerstwie skazywano na śmierć. Bank of England, w okresie 1801-1811 odmówił wypłaty na sumę 100 tysięcy funtów.

Prób ucieczek było dużo, a największą miało być z Dumfries. Stąd w 1812 r. zbiegł Polak Laskeriski, ujęty jednak został w Leith (dziś przedmieście i port Edynburga) i odesłany do obozu Valleyfield. Według The Edinburgh Advertiser z 1812 r. oficerów, którzy złamali „parole” było 685, z tego ujęto 242. Polacy nie mieli szczęścia, bo poza już wspomnianym z Dumfries, znalazłem jeszcze jedno nazwisko, ale w Anglii, kpt. A. Stazynskiego, który zbiegł w 1810 r., został ujęty i skierowany do więzienia w Norman Cross.

Rząd brytyjski naturalnie bardzo skrupulatnie notował wszystkie wydatki na jeńców. Obliczono, że koszt utrzymania jeńców do 1814 r. włącznie wyniósł 6.871.674 funtów 11 sh. i 11 d. i taki, podobno, rachunek wystawiono rządowi francuskiemu.

A. Morbitzer

ZJAZD EKONOMISTÓW POLSKICH

Jak się dowiadujemy, Egzekutywa Zjednoczenia Narodowego zwołuje na dni 28 i 29 grudnia br. do Londynu konferencję ekonomistów polskich z całego wolnego świata.

Konferencja będzie miała na celu omówienie obecnego stanu gospodarczego Polski, przeanalizowanie mechanizmu moskiewskiej Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej czyli tzw. Komekonu oraz rozpatrzenie środków zaradczych, które mogłyby przynieść gospodarce polskiej ulgę w jej obecnej ciężkiej sytuacji.

OBRADY HARCERZY

Dnia 20 października br. odbyło się w „Ognisku Polskim” w Londynie kolejne zebranie Koła Harcerzy i Harcerzek z lat 1910-1945 pod przewodnictwem E. Radwan-Pfeiffera.

Wśród licznie przybyłych gości około 60 byli ci, którzy w różnych częściach Polski kładli podwaliny pod ruch, początkowo skautowy, a później harcerski, piastując w tym ruchu różne ważne funkcje. Zebrani oddali hold poświęcony członkowi zarządu Koła sp. harcmistrzowi Antoniemu Dragowskemu, który zmarł przed paru dniami. Z kolei zebrani wysłuchali gedywy dha A.J. Zielińskiego i dhny H. Grażyńskiej o stosunkach harcerstwa polskiego z międzynarodowym ruchem skautowym męskim i żeńskim oraz o ostatnim Jamboree, które się odbyło w Grecji.

Dalej omówiono sprawę regulaminu Zespołu w ramach ZHP oraz jego nazwy, którą ustalono jako: „Koło Harcerzy i Harcerzek z lat 1910-1945”. Następnie dh S. Jankowski w imieniu Harcerskiej Komisji Historycznej przedstawił przygotowania do opracowania krótkiej historii ZHP dla użytku młodzieży harcerskiej w drużynach oraz obszerniejszych dziełach harcerstwa polskiego od początków do 1945. Najbliższe zebranie Komisji Histo-

LWÓW

1782

WIEDEN

J. A. BACZEWSKI

GATUNKOWE WÓDKI i LIKIERY
NAJWYŻSZEJ JAKOŚCI!

Jarzębiak Malinowa Tea-Rur
Kontuszówka Starka Wiśniówka
Krupnik Perla Żubrówka

PRZEDSTAWICIEL J. A. BRUCE & CO.

9, Lenthall Place, London, S. W. 7. Tel. FRE 5808
(Koło stacji kol. podz. Gloucester Road)

STANISŁAW PACZYŃSKI

W TRAMWAJU FEDERALNYM

Luksemburg, w październiku.

Skazany na pięć lat Sybiru, Piłsudski już w młodym wieku gruntownie poznał całą machinę carskiego ucisku, dokładnie się przyjrzał Rosji, temu — jak mówił — „potworowi azjatyckiemu, pokrytemu pokostem europejskim”. I tam dopiero, na Syberii — jak pisał później — „oczyścił sobie niejako drogę dla wpływów zachodnio-europejskich”. Walcząc o Polskę został socjalita, bo ówczesny socjalizm był międzynarodowym ruchem rewolucyjnym i wolnościowym.

Polska emigracja polityczna nie musi robić żadnego wysiłku, by „oczyścić sobie niejako drogę dla wpływów zachodnio-europejskich”: ćwierć wieku dobiega kresu od chwili, gdy została skazana na pobyt na Zachodzie. Ale czy włączyła się w jakiś międzynarodowy ruch rewolucyjny i wolnościowy? Niektórzy twierdzą, że nasza emigracja przebywa wyłącznie w polskim getcie. Ze swą walkę z bolszewizmem, tym „potworem azjatyckim, pokrytym pokostem europejskim” — ogranicza do gromkich słów, wypowiedzianych w czterech ścianach i we własnym gronie: na różnych akademiach, zebrań lub po prostu w polskich kawiarniach.

Nie jest to oczywiście prawdą. Widzimy przecież jej przedstawicieli w różnych międzynarodówkach — chłopskich, chadeckich, liberalnych, socjalistycznych. Ale tak się składa, że te międzynarodówki są już dzisiaj przeważnie organizacjami skostniałymi, które nie grzeszą wolnościowym zrywem, nie mają rewolucyjnych programów, z uporem powtarzają przestarzałe komunały, drepczą w miejscu lub nawet cofają się wstecz. I bardzo często godzą się z dotychczasowymi bolszewickimi podbojami.

Odnosi się to w szczególności do współczesnego socjalizmu. Nie jest on dzisiaj ani ruchem rewolucyjnym, ani wolnościowym. Z imperializmem bolszewickim szuka raczej porozumienia niż walki. Na zasadach dzisiejszego podziału świata.

Wcale nie jest przypadkiem, że człowi socjaliści francuscy z namaszczaniem odbywają pielgrzymkę do socwieckiej Mekki, a u siebie w kraju razem z komunistami przygotowują grunt dla nowego „frontu ludowego”. Nie w odosobnieniu wicherzą tacy filokomuniści włoscy, jak Vechietti lub Basso, którzy w imię socjalizmu zerkają w stronę Kremla oraz wydają wojnę „burżuazji katolickiej” i „imperializmowi amerykańskiemu”. Nie stanowi wyjątku białoruski minister spraw zagranicznych, socjalista Spaak, który w Chruszczewo widzi „apostola pokojowego współistnienia” i z trybuny ONZ ostro gromi wszelkiego rodzaju „septyków”, tych „nieładzkich doktrynerów”, którzy nie chcą jeszcze kapitulować nawet w imię „obrony sprawy pokoju”. Nie bez kozery temu wszystkiemu przyklaskuje emigracyjny socjalista Zaremba, który uznaje dzisiejszą rzeczywistość nad Wisłą i nawołuje do wypraw przeciwko „klerikalizmowi i reakcji wszelkiej maści” na emigracji.

Taka jest obecnie ogólna tendencja zachodniego socjalizmu. Piłsudski dzisiaj nie zostałby socjalistą.

Nie tedy dziwnego, że wobec tych kapitulacyjnych tendencji rosyjski bolszewizm i jego satelickie przybudówki,

rycznej odbędzie się 24 listopada br. za miennymi zaproszeniami.

Niedzielne zebranie w pogodnym nastroju zakończono herbatką. Szereg druhen i druhów, nie mogąc przybyć na zebranie, przysłało usprawiedliwienie, a wojewoda M. Grażyński przekazał prócz tego serdeczne pozdrowienia dla zebranych i życzenia owocnych obrad.

gęsto rozsięgnięto po obu stronach żelaznej kurtyny — coraz większy kładą nacisk na „rewolucyjny maksymalizm”, którego „aktualnym historycznie wyrazem jest perspektywa zmuszenia do kapitulacji systemu kapitalistycznego bez wojny”.

Istotnie, bolszewizm nie musi uciekać się do wojny, którą zresztą przegrałby sromotnie, skoro jest przekonany, że dopnie swego celu — panowania nad światem — przy użyciu jedynie środków „pokojujących”. Cóż z tego, że piętrzą się obecnie przed nim poważne trudności wewnętrzne — polityczne i gospodarcze? Zachodni ugodowcy — kapitulanci w przyszłości — pomogą mu z nich wyrwać. Na swą własną naturalnie zgubę. Dziwnie czynią się niestety sprawdzać cyniczne słowa Lenina, że bolszewizmowi kapitaliści dostarczają nawet sznurów, na których później sami zawisną.

W tej atmosferze zachodniego tchórzostwa i zakłamania, po układach moskiewskich, w których Europa zachodnia nie miała nic do powiedzenia, jak nie miała nic do powiedzenia w czasie układów jałtańskich — odważnie w Luksemburgu wypowiedziała się Międzynarodówka Federalistyczna (Centre d'Action Européenne Fédéraliste), której konferencja polityczna stała się poważnym wydarzeniem.

Jest to bodaj jedyny dzisiaj na Zachodzie międzynarodowy ruch rewolucyjny i wolnościowy. Od kilkunastu lat dąży konsekwentnie do przebudowy Europy zachodniej na zasadach federalnych. I zawsze podkreśla, że ta Europa nie kończy się na Łabie, przy każdej okazji upomina się o prawa narodów ujarzmionych przez sowiecki imperializm.

W Luksemburgu pozostał wierny swoim ideałom. Ale napiętnowanie sowieckiego imperializmu nie obeszło się tym razem bez walki. Bakiel ugodowy wdarł się także do szeregów europejskich federalistów. Nie przebrzmiały jeszcze słowa oświadczenia Europejskich Zjednoczeń z żelaznej kurtyny, stwierdzającego, że tylko jarmzo bolszewickie uniemożliwia ich narodom wzięcie już dzisiaj udziału w budowie zjednoczonej Europy, gdy z trybuny rozległ się głos kapitulacyjnej ugody. Tym bardziej zaskakujący i przykry, że pochodził z ust Francuza (węgierskiego pochodzenia), który szeroko rozwdził się nad ewolucją komunizmu i barwnie malował sielankowy obraz dzisiejszej węgierskiej rzeczywistości. Tylko zdecydowanej postawie polskiej delegacji — reprezentującej Europejską Federację Polskich Kombatantów i Związek Polskich Federalistów — zawdzięczać należy, że w deklaracji konferencji sowiecki imperializm został wyraźnie napiętnowany.

Przynależność jednak należy, że nawet najbardziej zdecydowana postawa emigrantów nie mogłaby niczego dokonać, gdyby w wypelnionej po brzegi olbrzymiej sali panowały nastroje kapitulacyjne. Tymczasem, jak się okazało, było zupełnie odwrotnie: ruchliwych i bardzo krzykliwych kapitulantów można było policzyć na palcach jednej ręki. Dobitnie to wykazały wszystkie głosowania.

Jak słusznie podkreślił w czasie omawianych obrad luksemburski premier Pierre Werner, mimo ciągłego piętrzących się trudności — budowa zjednoczonej Europy postępuje naprzód. Kapitulacyjne nastroje nie mają dostępu do pionierów, oddanych duszą i ciałem wielkiemu dziełu.

W tym dziele nie może nas zabraknąć. Wszyscy dzisiaj musimy wskoczyć do „federalnego tramwaju”. Bo on najpewniej może nas doprowadzić do przystanku „Niepodległość”. Dopiero na tym przystanku każdy będzie mógł się przesiąść do własnego tramwaju — socjalistycznego, chłopskiego, narodowego lub nawet nidowego.

**DO POLSKI
OWOCE
LEKARSTWA
PIENIĄDZE
ŻYWNOSC
INNE RZECZY
M.B. Grabowski**

175, DRAYCOTT AVENUE,
London, S. W. 3. Tel. KEN 6750

D. S. GUNSTON, F.A.D.O.

Okulary
okulary do Polski
okulary słoneczne
naprawy

godz. przyj.:
9,30 - 6,
w soboty:
9,30 - 1 pp.

WES 259;
218 KENSINGTON HIGH STREET, LONDON, W. 6

KRONIKA WOJSKOWA

POLSKA. Z okazji dwudziestej rocznicy powstania Ludowego Wojska Polskiego odbyły się badania we wszystkich garnizonach akademie, defilady i inne manifestacje w skali zależnej od warunków lokalnych i posypały się awanse i odznaczenia. Ze podczas tych manifestacji wychwalano pod niebiosa bojowe i pokojowe osiągnięcia ludowopolskich i sowieckich sił zbrojnych, a przemilczano krwawy trud żołnierza, lotnika i marynarza polskiego w kampaniach 1920 i 1939 roku oraz w walkach na Zachodzie i w kraju, w ramach A.K., jest dowodem nieuleczalnej krótkowzroczności obecnych władców Polski i ich uporczywego odcinania się od prawdziwych tradycji oręża polskiego.

To ignorowanie wszystkiego, co zdziałali żołnierz, lotnik czy marynarz polski nie będący pod sowiecką komendą, musiało widocznie wywołać w społeczeństwie i w samych siłach zbrojnych oddźwięk wręcz przeciwny, niż się spodziewano, skoro w gomulkowski „Polityce” umieszczono już po uroczystościach wywiad z ministrem obrony Spychalskim, mający choćby częściowo odrobić fatalne wrażenie tego bojkotu przeszłości prawdziwie niezależnych sił zbrojnych. W tym wywiadzie redaktor „Polityki” wręcz zwrócił uwagę świeżo upieczonemu „marszałka Polski” na to, że wielu ludzi się dziwi, dlaczego nie wspomina o walkach i zwycięstwach innych oddziałów i uzyskał następującą bardzo zmienną odpowiedź: „Widzicie, my wysoko cenimy bohaterskie czyny żołnierza polskiego pod Monte Cassino, Narwiku czy Tobrukiem, ale, dokonując bilansu, musimy pamiętać, że pod Tobrukiem walczyło 5.000, pod Lenino 12.000 a w berlińskiej operacji 200.000 żołnierzy polskich. I nie chodzi tu tylko o różnice ilościowe. Sprawa ma swój ważny aspekt polityczny. Prawda historyczna jest przecież taka, że bohaterstwo żołnierza polskiego pod Tobrukiem czy Narwikiem, podobnie jak działalność A.K., nie otwierało drogi do Polski. Nie pomniejszamy bohaterskich czynów tego żołnierza, jeśli stwierdzamy, że dokonywały się one na bezdrożach historii. Nasza Armia Ludowa słała natomiast prostej drodze”. Dowolność w doborze przykładów i porównywalnych przykładów idzie w tych wywodach w zawody z ich kazuistyką, nie mówiąc już o tym, że „działalność A.K.” odbywała się przecież w Polsce, więc nie mogła „drogi do Polski otwierać”. Warto sobie zapamiętać te „historiozoficzne” łamańce drugiego z kolei (po utraconym Żymierskim) „marszałka” Polski Ludowej, który nigdy nie dowodził nawet kompanią, a mimo to z rąk przewodniczącego Rady Państwa, zgodnie z jej jednogłośnie uchwałą, otrzymał buławę marszałkowską.

Spośród licznych awansów generalnych warto przede wszystkim wymienić awans gen. Duszyńskiego, inspektora szkolenia, na gen. broni, wobec czego ustępuje on generałowi Bordziłowskiemu już tylko starszeństwem stopnia, a nie stopniem. Nie znaczy to oczywiście, że zmalało przemożne znaczenie Bordziłowskiego, będącego od 7 lat szefem sztabu generalnego i faktycznym dowódcą sił zbrojnych.

Wspomniane na wstępie uroczystości „dwudziestolecia” zostały „uświęcone” przybyciem licznych delegacji „bratnich” armii, a przede wszystkim okazałej delegacji sowieckiej z ministrem obrony, marszałkiem Malinowskim na czele. W skład tej delegacji, liczącej 29 ad personam zaproszonych

dygnitarzy, przeważnie byłych „popów”, wchodził m.in. odesłani dopiero po „październiku” gen. armii Popławski, gen. broni Korczyński i gen. dyw. Bewziuk, który ongiś dowodził 1 dywizją „kościuszkowską”, oraz Piotr Sowiński, rzekomy prawnuk generała Sowińskiego, bohaterskiego obrońcy Woli z roku 1831. Czego się nie robi, by kłócić masę! Dlaczego nie przybył marszałek Rokossowski, nie wiadomo. Może go nie zaproszono, by nie prowokować opinii lub by oszczędzić mu spotkania z Gomulką? A może nie przyjął zaproszenia, „obrażony” na niewdzięczną „ojczyznę”? Za to Malinowski odwiedził — poza Warszawą — także Kraków, Katowice, Opole i Wrocław.

W obsadzie szczytów wojskowych zaszyło ostatnio tylko w lotnictwie poważniejsze zmiany i to w związku z jego reorganizacją i utraceniem długoletniego dowódcy lotnictwa, gen. Freybieleckiego, o którym wspominałem już przed kilku miesiącami.

Obecna obsada góry sił powietrznych i obrony przeciwlotniczej przedstawia się następująco:

- dowódcą wojsk obrony powietrznej kraju jest gen. dyw. Mankiewicz Czesław,
- dowódcą lotnictwa operacyjnego jest gen. dyw. Raczkowski Jan,
- głównym inspektorem lotnictwa jest gen. brygady, Jakubik Michał,
- a głównym komendantem terenowej obrony plot jest gen. bryg. Cesański Aleksander.

Również Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego ma nowego dowódcę. Jest nim gen. Muś. Natomiast w obsadzie dowództw Okręgów Wojskowych nie nastąpiły żadne zmiany. Tak samo dowódcą marynarki wojennej jest nadal wiceadmirał Studziński. Jego szefem sztabu był do niedawna kdr. Janczyszyn. Jakże funkcje pełnią dwaj nowo mianowani kontr-admirałowie, Grzenia-Romanowski Gereon i Rudomina Zygmunt, na razie nie wiadomo.

Skrócenie służby wojskowej do 18 miesięcy dotyczy tylko oddziałów zwykłych i służb. W oddziałach radio-technicznych i raketowych oraz w lotnictwie i marynarce wojennej trwa ona nadal co najmniej 2 lata. Ponadto prezes Rady Ministrów może ją o rok przedłużyć.

Kage

POGŁOSKI O ZMIANIE PIENIĘDZY W POLSCE

„Na niektórych terenach kraju — pisze „Trybuna Ludu” — rozszły się ostatnio pogłoski o zamierzonej jakoby wymianie pieniędzy. W związku z tym zwróciliśmy się do prezesa Narodowego Banku Polskiego i wiceministra finansów o wypowiedź na temat tych pogłosek”.

W udzielonym wywiadzie obaj dygnitarze rezygnowali oświadczyć, że są to „pogłoski bezpodstawne i niczym nie uzasadnione. Nie zamierzamy dokonać i nie przygotowujemy wymiany pieniądza... Przygotowane zostało natomiast wybiecie i wprowadzenie do obiegu w maju 1964 roku obok istniejących jubileuszowej 10-złotej monety z okazji 600-lecia Uniwersytetu Jagiellońskiego”.

(FEC)

Czytaj polską książkę

Mamy więc za sobą jeden z najciekawszych eksperymentów sportowych, jakim był niewątpliwie mecz: Anglia-Reszta Świata, który odbył się dnia 23 października na stadionie Wembley w Londynie. Wszystko dopisało — i publiczność, i organizacja (jak zwykle), i sam mecz był wspaniały, mimo że zabrakło w Reszcie Świata kilku asów z Włoch i Pele z Brazylii. Czy zmieniliby wynik meczu — trudno powiedzieć, zwłaszcza że reprezentacja Anglii zademonstrowała naprawdę pierwszorzędną grę i formę, jakiej nie widzieliśmy od lat. Widocznie nastrój jubileuszowy udzielił się graczom w tym samym stopniu co kibicom na trybunach.

Mecz był niewątpliwie dowodem odrodzenia się angielskiego piłkarstwa, które przed 10 laty w słynnym spotkaniu z Węgrami na tymże samym stadionie poniosło najcięższą w swej historii klęskę. Okazało się bowiem (wówczas), że cały świat i Europa a w Europie piłkarstwo węgierskie przede wszystkim postąpiło tak znacznie naprzód, przejęło i rozwinęło zasady gry o których wtedy Anglikom jeszcze się nie śniło. Zobaczyliśmy w 1953 r. po raz pierwszy nowoczesny futbol w wydaniu węgierskim i to futbol najwyższej klasy. Węgrzy panowali przez ładnych kilka lat na boiskach europejskich, aż przyszło powstanie w październiku 1956 r., po którym rozbiła się wspaniała reprezentacja Węgier. Co lepsi gracze wyemigrowali i na innych boiskach europejskich szukali szczęścia. Od tego czasu węgierska piłka nożna nie miała się już więcej podnieść, choć zwycięstwo przed tygodniem z Austrią (2:1) było osiągnięte w pięknym stylu, mimo że Austria nie reprezentuje dawnej klasy, gdyż w ostatnich 12 międzynarodowych spotkaniach wygrała zaledwie jeden mecz.

Po klęsce z Węgrami (3:6) powoli — zgodnie ze zwyczajem angielskim — przystosowywano sobie nowoczesny styl gry na wyspie. I dziś, po 10 latach solidnej pracy, oglądamy wyniki, które pozwalają mieć nawet pewne nadzieje, że w przyszłych mistrzostwach świata — w lipcu 1966 roku — reprezentacja Anglii ma poważne szanse, by znaleźć się wśród półfinalistów, nawet nie bez szans na zdobycie tytułu mistrzowskiego, co byłoby rzeczywiście ukoronowaniem jubileuszu 100-nej rocznicy powstania Angielskiego Związku Piłkarskiego. Oglądając na meczu z Resztą Świata sławego Węgra z urodzenia a obywatela hiszpańskiego z

SZKOCJA

KŁOPOTY Z MŁODZIEŻĄ

Polskie organizacje w Szkocji już od dłuższego czasu wiele uwagi poświęcają zagadnieniom młodzieżowym. Aby młodzież tę związać bliżej z polskim życiem społecznym, w Dundee został założony Polski Klub Młodych dzięki usilnym i długim zabiegom Koła SPK, Koła Polskiej Macierzy Szkolnej i Komitetu Kościelnego. Podkreślić należy, iż Polski Klub Młodych powstał przy współdziałaniu młodzieży, która w zebraaniu organizacyjnym Klubu wzięła dość liczny udział. Zebranie to odbyło się dnia 20 października w Domu Kombatantów. Klub został wreszcie zorganizowany, w dużej mierze jest to zasługą p. J. Szwanowskiego, bardzo lubianego przez młodzież, który przewodniczył na zebraniu organizacji społecznych w Dundee.

Na czele Klubu stanął Zarząd w następującym składzie: prezes — J. Szwanowski, wiceprezes — V. Gradowska, sekretarz — A. Jacuk, skarbnik — M. Urbanówna, członkowie zarządu — E. Miklińska, H. Wronecka, F. Kuźma. Siedziba Klubu będzie się mieściła w Domu Kombatantów.

Znacznie wcześniej organizacją Klubu Młodzieżowego zajął się Edynburg. Już w roku ubiegłym został zorganizowany Polski Klub Młodzieżowy, któremu Dom Kombatantów ofiarował bezpłatnie salę na różne imprezy klubowe. Klub posiada doskonałe warunki działalności, o której społeczeństwo chętnie dowiedziałoby się jak się ona rozwija.

PRZEGLĄD SPORTOWY

JUBILEUSZOWE ZWYCIĘSTWO PIŁKARZY ANGIELSKICH

paszportu — 37-letniego Puskasa, chyba niejednemu widzowi nasunąć się musiała myśl, że na boisku uwiija się jeden z budowniczych odrodzenia piłki angielskiej. Puskas zdobył wtedy — jeśli dobrze pamiętam — chyba 3 bramki w imponującym stylu. Tych bomb z lewej nogi, która i dziś jeszcze jest postrachem wszystkich bramkarzy — nie zapomni nigdy. Toteż dobrze się stało, że właśnie Puskas znalazł się w gronie najlepszych piłkarzy świata, którzy mieli zmierzyć się z reprezentacją kraju w którym narodziła się piłka nożna. Anglicy powinni być jemu szczególnie wdzięczni i honorować jak żadnego innego piłkarza.

Było nieco kwasu przed meczem. Trener Reszty Świata, Fernando Riera z Chile jak i władze Międzynarodowej Federacji Piłkarskiej, postanowili, że po przerwie graczy się zmieni — gorszych na lepszych. W prasie angielskiej zwrawo. Uważano tę decyzję za niesłuszną. I zapewne nie bez racji. Być może, że chodziło tu nie tyle o zapewnienie sobie zwycięstwa nad jubilatem, ile o pokazanie publiczności możliwie największej ilości najlepszych graczy świata jak i o uhonorowanie tych piłkarzy, którzy zjechali się z różnych krajów. Jak się jednak okazało i to nie wiele pomogło, bo 11 graczy angielskich pokonało szesnastkę Reszty Świata 2:1, choć wynik mógł być jeszcze wyższy. W tym dniu nie było dla Anglii przeciwnika na świecie!

O renesansie angielskiej piłki nożnej świadczą ostatnie sukcesy na boiskach międzynarodowych; zwycięstwo z wicemistrzem świata Czechosłowacja, z Niemcami wschodnimi, nad słabą Szwajcarią, Walią i Resztą Świata. Choć należy stwierdzić, że niełatwo było wspaniałym piłkarzom Reszty Świata, wielkim indywidualistom i najwyższej klasy technikom zagrać jak zespół, który zna się od lat. Brak zgrania był widoczny, zwłaszcza w ataku, no i pamiętajmy także, że nie wszyscy z tej Reszty znajdują się w szczytowej formie, gdyż wiek ma także swoje prawa i niejedni z tych graczy już nie znajdują miejsca w reprezentacji swego państwa. Anglicy grali z wyjątkową werwą, energią i wolą zwyciężenia, choć podania nie zawsze były dokładne i celność strzałów na bramkę także pozostawiała niejedno do życzenia. Miejmy nadzieję, że nowy i mający więcej niż szczęśliwą rękę kierownik reprezentacji angielskiej Mr. Ramsey i te niedociągnięcia potrafi wykorzystać.

O dalszych postępkach piłkarzy angielskich, nieco upojonych ostatnimi sukcesami, przekonamy się już 20 listopada na meczu z Północną Irlandią na stadionie Wembley. Półn. Irlandia potrafiła wyeliminować Hiszpanię z turnieju o Puchar Europy dla reprezentacji krajowych. W kwietniu będziemy mieli mecz ze Szkocją a z Urugwajem w maju 1964 — także na Wembley. Wreszcie w czerwcu odbędzie wielki turniej międzynarodowy w Brazylii z udziałem — oczywiście — Brazylii, mistrza świata, lecz także Czechosłowacji, Niemiec zachodnich, Włoch, Anglii i ZSRR. Dopiero po przebiegu tej próby ogniowej będziemy wiedzieli, czy obecna dobra forma piłkarzy angielskich jest czymś stałym czy tylko kwestią szczęśliwego przypadku lub zjawiskiem przejściowym.

Cóż powiedzieć o samym meczu? Był to bardzo dobrym poziomie, choć spodziewać się należało więcej. Nie ulega żadnej wątpliwości, iż najlepszym graczem na boisku był Jimmy Greaves (Tottenham), który jak chart biegł za każdą piłką, zwłaszcza gdy była pod bramką, bo tam, pole podbramkowe to teren na którym ten wspaniały piłkarz czuje się najlepiej. Mecz oglądało 400 dziennikarzy i niemal wszyscy potwierdzili tę opinię, choć niektórzy nie mieli także słów uznania dla bramkarza Reszty Świata Jaszina (ZSRR), który istotnie pokazał co znaczy instynkt u gracza, zwłaszcza na takiej pozycji. Kilka złapanych przez Jaszina piłek było wyjątkowej klasy. Nie chcę powiedzieć, że najslabszym „graczem” był sędzia, Szkot R. Davidson, który najzupełniej niepotrzebnie w świetle odgwiżdżał faul na Greavesie i to w sytuacji, która była korzystniejszą dla niego (wtedy sędzia nie powinien gwizdać) i z której Greaves zdobył wspaniałą bramkę. Cóż z tego, kiedy na sekundę wcześniej sędzia zauważył jakiś faul i przerwał grę. Za tę decyzję otrzymał w nagrodę potężne gwizdy. To się zdarza, że nie

było w tym zlej woli — nie ulega wątpliwości.

Dla mnie przykładem szczególnej ironii był fakt, że nie żaden gracz spoza tej wyspy a właśnie Szkot Law zdobył bramkę dla Reszty Świata. Szkoci mieli jeszcze jeden więcej powód do zadowolenia i radości nad Anglikami w „świętej wojnie” piłkarskiej, która toczy się od lat między Szkocją a Anglią.

Zwycięska bramka padła ze strzału Greaves'a na 3 minuty przed końcem gry i w dodatku w chwili, gdy na boisku było zaledwie 10 graczy angielskich, gdyż kapitan drużyny, Jimmy Armfield wił się z bólu za bramką z powodu bolesnego skurczu w nodze. Wspaniały był start drużyny angielskiej, w 50 sekundzie bomba Greavesa wpada wprost do rąk Jaszina. To się nazywa szczęście!

Druga połowa gry była znacznie spokojniejsza od pierwszej. Nieco podtusiła jedenastka Reszty Świata — przeciętnie o niemal 8 lat starsza od jedenastki angielskiej — wyraźnie popuściła, ograniczając się do krótkich podań od nogi do nogi. Było nie biegać za piłką. To właśnie wykorzystali Anglicy, którzy szaleli na boisku a zwłaszcza wspaniały Charlton. Reszcie Świata nie pomogła nawet wymiana po przerwie kilku graczy. Prawdziwą niespodzianką była wymiana bramkarzy: Jaszina (ZSRR) zastąpił Soskic (Jugosławia), następnie wszedł Eyzagiurre (Chile) za Santosa (Brazylia) — prawy obrońca, Baxter (Szkocja) — za Masopusta (Czechosłowacja) — lewy pomocnik, Seeler (Niemcy zach.) — za Kopę (Francja) — prawe skrzydło i Puskas (Hiszpania) — pół lewy napastnik za Eusebio (Portugalia).

Skład Anglii: Banks (Leicester), Armfield (Blackpool), Wilson (West Ham), Paine (Southampton) — zdobył zreszczenie pierwszą bramkę, Smith (Tottenham), Eastham (Arsenal), Charlton (Manchester United).

Reszta Świata w pierwszej połowie: Jaszin (ZSRR), D. Santos (Brazylia), Schnellinger (Niemcy zach.), Pluskal, Popluhar, Masopust (Czechosłowacja), Kopa (Francja), Law (Szkocja), Di Stefano (Hiszpania), Eusebio (Portugalia), Gento (Hiszpania).

Po meczu odbyło się w słynnym Dorchester Hotel wielkie przyjęcie, w którym wzięło udział ponad 100 przedstawicieli różnych krajowych związków piłkarskich. Jubilat otrzymał wiele niezwykle cennych prezentów: obrazy, srebrne puchary, statutki brązowe, wspaniały szwajcarski zegar, specjalnie tkany dywan itp. Prezydent Europejskiej Unii Piłkarskiej ofiarował bramkarza czekającego na piłkę. Na zakończenie bankietu zabrał głos Anglik, Sir Stanley Rous, Prezes Międzynarodowej Federacji Piłkarskiej, podkreślając, że FIFA liczy obecnie 126 członków, jest to więc najpotężniejsza organizacja światowa, licząca od Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego liczącego tylko 112 członków a nawet Organizacji Narodów Zjednoczonych 111 członków. W bankiecie wzięło udział 850 osób.

Tak więc skończyła się pierwsza faza jubileuszu. Obecnie czekamy na część drugą — finały mistrzostw piłkarskich świata w Anglii w 1966 roku!

Kilka najważniejszych wyników piłkarskich: turniej o puchar dla Zdobywców Pucharu: Olympiakos Piraeus (Grecja) — Zagłębie Sosnowiec (Polska) 2:0. — L.A.S.K. Linz (Austria) — Dynamo Zagrzeb 1:1. O awansie decydował los, który wygrał Zagrzeb. — Rewanżowe spotkanie między państwowe Grecja-Polska 3:1 w Atenach. — W Budapeszcie, Węgry-Austria 2:1. — Eliminacja przedolimpijska dla amatorów: Czechosłowacja-Francja 4:2. Było to spotkanie rewanżowe. W sumie wygrała Czechosłowacja lepszym stosunkiem punktów i bramek 8:2. Czesi wygrali pierwszy mecz 4:0. O Puchar Narodów dla reprezentacji państwowych: Francja-Bułgaria 3:1 w Paryżu. Pierwszy mecz przegrała Francja 0:1. W sumie wygrała Francja lepszym stosunkiem bramek 3:2.

Raymond Kopa oświadczył, iż rezygnuje z udziału w reprezentacji państwowej Francji z powodu nieporozumienia, jakie powstało między nim a menażerem reprezentacji Georges Verriest. Oświadczenie to złożył Kopa w przededniu meczu z Bułgarią o Puchar Narodów, który zresztą Francja wygrała 3:1.

PRZEKAZY PIENIĘŻNE DO POLSKI
PRZEDSTAWICIELSTWO BANKU TRANSFEROWEGO
HASKOBA LTD.
121, EARLS COURT ROAD, LONDON S.W.5. FRE 7888
PACZKI WOLNE OD CŁA

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOSĆ
najszybciej, najkorzystniej, najlepiej
w y ś l e s z p r z e z
P. C. STORES
S. BREWKA
18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.
Tel.: KNI 0747

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

Nowy akt tragedii Wietnamu

O DLEGŁY geograficznie kraj pld. wschodniej Azji. Wietnam jest nam o tyle bliski, że częściowo podbity przez komunizm, walczy od lat o obronę przynajmniej swego południowego terytorium. Jako Polacy, których ziemię wschodnią włączono zostały bezpośrednio do Sowietów a całość podano sowieckiemu panowaniu, rozumiemy i odczuwamy więc żywo tragiczny, podobny los innych narodów.

Ostatnio, na drodze zamachu wojskowego obalono antykomunistycznego prezydenta Wietnamu Ngo Dinh Diema. Był to już trzeci z kolei zamach na niego dokonany. Poprzednie, z 11. XI. 1960 i z 27. II. 1962 nie powiodły się. Wiele faktów wskazuje, że zamach doznał pośredniego poparcia ze strony Ameryki która — zainteresowana w obronie pld. Wietnamu przed komunizmem — obronę tę wydawnie wspiera. Uznana zapewne — przyszłość okaże czy słusznie — że usunięcie Diema poprawi szanse sprawy wolności. Podobnie, usunięto kiedyś w pld. Korei Syngmana Rhee, niezłomnego w obronie swego kraju starca, którego uczyniono banitą, zastępując jego rządy wojskowymi.

Diem został, wraz z bratem, ministrem bezpieczeństwa, zamordowany przez wojskowych zamachowców, ale ujawniono następnie, że ambasador Stanów Zjednoczonych, Cabbot Lodge, proponował przedtem Diemowi gwarancję bezpiecznego wyjazdu. Spotkał się ze stanowczą odmową, pragnącego wytrwać do końca na posterunku Prezydenta. Ostatecznie, aresztowano obu braci i zamordowano, rozpoczynając plotkę, że popełnili samobójstwo, co miało podkopać przekonanie o ich katolickiej prawowierności.

Diem rządził pld. Wietnamiem od ośmiu lat i według opinii, wypowiedzianej nawet ostatnio przez prasę Stanów Zj., położył dla swego kraju ogromne zasługi. Znany publicysta amerykański J. Allsop pisze w artykule pt. „Pożegnanie Diema” na łamach New York Herald Tribune z 4 bm., że chociaż jest teraz modne o tym zapominać, po podziale Wietnamu: tylko Diem wykazał odwagę i zdecydowanie, które zapewniły pld. Wietnamowi przeżycie pierwszych, chaotycznych lat. Bez Diema, istotnie, Sajgon byłby obecnie bez wątpienia rządzony z Hanoi (czyli przez komunistów). Sami komuniści przez lata spodziewali się, że pld. Wietnam spadnie im automatycznie, jak dojrzawy owoc. Rozpoczęli wojnę domową dopiero, kiedy Diem nie pozostawił im żadnej nadziei spełnienia powyższych różowych oczekiwań.

DLACZEGO WASZYNGTON OPUŚCIŁ DIEMA

Dlaczego Waszyngton zdecydował się ostatecznie poczynić kroki, w których następstwie Diem został przez armię własnego kraju obalony? Dlaczego, mający — w własnym najbardziej żywotnym interesie — na celu zahamowanie pochodu komunistycznego na pld. wschodnią Azję, rząd Stanów Zj. cofnął poparcie czołowemu przywódcy antykomunistycznemu wietnamskiego narodu?

Głębszą przyczyną jest z pewnością niebezpieczna podatność niektórych „liberalnych” kół zachodnich, amerykańskich w szczególności ale również innych, niestety, także... polskich, na argumenty propagandy komunistycznej. Była ona skierowana, rzecz jasna, w pierwszym rzędzie przeciwko rządowi Diema i stopniowo złościło to nieufność do niego również w Waszyngtonie. Katolicyzm Diema, którego zastąpiono buddystą, też odegrał swą ujemną dla obalonego prezydenta rolę. Z kolei, ponieważ obrona pld. Wietnamu musi kosztować wiele, łatwo było węża w kieszeni amerykańskich kongresmanów skierować głównie przeciw symbolowi wietnamskiego antykomu-

nizmu, pod pozorem że — pozbywszy się go — taniej i łatwiej przyjdzie użorać się z komunizmem.

Drugim czynnikiem decyzji opuszczenia Diema była, także niebezpieczna dla obozu zachodniego, chociaż zrozumiała skłonność niektórych amerykańskich protektorów do szukania osobistości raczej posłusznych, niż silnych a reprezentujących śmiało i rzetelnie interesy swoich narodów. Po odpowiednim przygotowaniu terenu przez propagandę komunistyczną, łatwo więc było dojść do przekonania, że usunięcie „niepopularnego” Diema i prowadzenie dalszej walki z komunistami poprzez ludzi słabszych, którzy będą delegowanym na miejsce Amerykanom wygodni bo ulegli, wyjdzie na korzyść obronie przed komunizmem.

Ten drugi czynnik selekcji przez Waszyngton powolnych przywódców mógłby w razie ustalenia się źle oddziaływać na przyszłość walki świata wolnego z komunistycznym imperializmem. Narody wolne bowiem, walczące o wyzwolenie spod komunistycznej tyranii czy przeciw komunistycznemu zagrożeniu, będą to robiły najskuteczniej, jeśli same będą mobilizować swoje siły do tego celu i jeśli nie będą sprawowane do roli satelitów, analogicznie do czerwonych reżimów montowanych siłą przez Moskwę lub Pekin.

Mocarstwa zachodnie więc, aby osiągnąć wspólny cel zapanowania idei wolności powinny widzieć w narodach słabszych — partnerów, a nie satelitów. W ich przywódcach zaś ludzi o indywidualnościach silnych, nie — dobrane pod kątem własnej wygody, narzędzia niższych szczebli swojej hierarchii. Z przeszłych i przyszłych doświadczeń na terenie Wietnamu, miejmy nadzieję, Waszyngton wyciągnie odpowiednie nauki, korzystne dla sprawy wolności narodów.

„PRZYMIERZE ATLANTYCKIE MUSI BYĆ SILNE” PRZYPOMINA GEN. LEMNITZER

Podczas gdy na pld. wschodzie azjatyckim rozgrywa się, omawiane wyżej tragiczne wypadki, w Paryżu niebezpieczeństwo agresji komunistycznej na zachodnią Europę jest przedmiotem narad konferencji parlamentarnej szesnastu krajów Organizacji Traktatu Półn. Atlantyckiego — NATO. 4 bm. przemawiał na tym zebraniu naczelny dowódca wojsk przyzemia, amerykański generał Lyman Lemnitzer, podkreślając konieczność niezminiejszego wysiłku wojskowego Zachodu wobec, trwającego wciąż zagrożenia ze strony sowieckiej. Amer. dowódca przestrzegał w szczególności przed złudzeniami, jakoby ostatni pakt o częściowym zawieszeniu prób atomowych upoważniał do jakiegokolwiek uspienia czujności oraz osłabienia pogotowia sojuszników zachodnich. Sekretarz generalny Org. Traktatu Półn. Atl. dr Dirk Stikker wygłosił doroczne swoje sprawozdanie w podobnym duchu i ponadto skrytykował porozumienie się z Sowietami ponad głowami sprzymierzeńców, co dotyczyło paktu moskiewskiego, zawartego przez Stany Zjednoczone i W. Brytanię bez wzięcia pod uwagę kontynentalnych państw zach. europejskich.

W zachodniej Europie są też do zanotowania trochę niepokojące tendencje wewnętrzno-polityczne, mianowicie na terenie Włoch i Grecji. W obu tych krajach mamy do czynienia z przesunięciami politycznymi w kierunku mniejszej odporności na wpływy komunistyczne. We Włoszech, oczekiwana zresztą dymisja premiera G. Leone może doprowadzić do rządu centrolewu, jako konsekwencji wyborczego programu chrześc. demokracji, wyrażonego w głośnym „otwarciu na lewo — apertura a sinistra”. Odbyte w początku miesiąca wybory parla-

mentarne w Grecji zmniejszyły — podobnie jak kwietniowe we Włoszech — stan posiadania ugrupowań stanowczo antykomunistycznych i ponadto — również jak we Włoszech — nie dały w rezultacie żadnemu stronnictwu większości w izbach. Przyszłym szefem rządu centrolewu w Rzymie ma być chrześc. demokrata prof. Aldo Moro. Premierem nowym Grecji ma zostać 75-letni przywódca centrowej partii G. Papandreu.

Tymczasem, pod Berlinem nowy incydent sowiecko-amerykański świadczący, że Kreml nie zamierza bynajmniej usypiać zagadnienia niemieckiego.

O KRYTYCYZM WOBEC GADATLIWOŚCI CHRUSZCZOWA

Traktowanie każdego słowa, jakie padnie z ust gadatliwego Chruszczowa jak ewangelii, połączone z nadmierną gorliwością w dostarczaniu swoim dziennikom optymistycznych, oczekiwanych wiadomości, odbiera często powagę informacjom zachodnich korespondentów z Moskwy.

Jaskrawym przykładem takiego braku powagi i krytycyzmu były telegramy, otrzymane przez prasę w ciągu jednego, ubiegłego tygodnia na temat stosunku rządu sowieckiego do zagadnienia ekspedycji na księżyc i ogólnego programu kosmonautycznego. Zaczęło się od nadania wielkiej wagi wypowiedziom sowieckiego premiera z 26 ub. m. do komunistycznych i neutralnych korespondentów, którzy odbierali swój kongres w Moskwie, jakoby Rosja nie planowała obecnie lotów na księżyc, życzyła w tym zakresie powodzenia Amerykanom i zamierzała dopiero skorzystać z ich doświadczeń.

Zaledwie zdołano się nacieszyć tą księżycową rezygnacją i natchali się za to Chruszczowa, kiedy przeczytaliśmy znów coś całkiem innego. Doniesiono z Moskwy, że 1 bm. na przyjęciu dla premiera Laosu, neutralistycznego księcia Suwanna Fuma, tenże Nikita miał oświadczyć, że przestudiował z zainteresowaniem projekt Kennedy'ego wspólnej amerykańsko-sowieckiej wyprawy na księżyc i dodał, że Rosja nie miała by nic przeciw temu, zwłaszcza — dodał wesoło — gdyby wysłać razem rosyjskiego mężczyznę i amerykańską kobietę. Ten dowcip, wyglądający raczej na drwinę z wysuniętego na serio pomysłu Prezydenta Stanów Zjednoczonych, przedstawiono znowu poważnie i ogłoszono, że Moskwa zmieniła stanowisko w sprawie lotów księżycowych.

W dwa dni później trzeba było jeszcze raz telefonować wypowiedź Chruszczowa na ten sam temat, idącą w jeszcze innym kierunku. Powiedział mianowicie 3 bm. na weselu kosmonautów Tereszkowej i Mikołajewa, że Rosja — jak uznają to nawet wrogowie przewodzi w kosmosie i zapewnił solennie słuchaczy, że przodownictwo to oraz przewagę nad Stanami Zj. w zakresie lotów zachowa. Ostatnia wypowiedź, o ile można sądzić na podstawie telegraficznych tekstów, brzmiała poważnie. Końcowy z tych doświadczeń wniosek, że 1) korespondenci zachodni w Moskwie, którzy już mieli czas poznać Chruszczowa, powinni krytycznie brać jego słowa i 2) że ostatnie jego gadaniny nie pozwalają się spodziewać zawieszenia sowieckich prób zapanowania w kosmosie.

Z. S.

WSZELKIE PRACE DRUKARSKIE

wykonuje

GRYF PRINTERS

171 Battersea Church Rd., S.W.11

telefon: :: BAttersea 0879

ZADUSZKI NA CMENTARZU W NEWARK

W niedzielę, dnia 3 listopada na polskim cmentarzu lotników w Newark odbyła się doroczna żałobna uroczystość złożenia kilkunastu wieniec przez liczne delegacje organizacji lotniczych i kombatanckich. Gen. K. Rudnicki złożył wieniec na grobie śp. prez. Racz-

kiewiczza w imieniu Rady Trzech oraz na grobie śp. gen. W. Sikorskiego w im. gen. W. Andersa. W modlach żałobnych odprawionych przez ks. kan. mgr. K. Krzyżanowskiego wzięło udział ponad 1.500 osób.

KRONIKA TYGODNIA

22 października

Prez. Tito odwołał przyjęcie dla 700 osób na znak protestu przeciwko napaści emigrantów jugosłowiańskich w Nowym Jorku na jego święte. Dwie osoby święty zostały lekko poturbowane. Goście jugosłowiańscy oskarżają nowojorskie władze bezpieczeństwa o niedostateczną ochronę policyjną. Demonstranci wołali „Tito morderca”.

23 października

Nowy premier rządu brytyjskiego, lord Home, zrezygnował z 6 tytułów rodzinnych, by móc przejść z Izby Lordów do Izby Gmin. W związku z tym kandydować będzie lord Home w wyborach uzupełniających w szkockim okręgu wyborczym Kinross i West Perthshire, by zdobyć mandat poselski.

Stany Zjednoczone udzieliły licencji na eksport 3.000 ton zboża do Węgier wartości ok. 600.000 funtów.

Do Nowego Jorku przybyła delegacja sowiecka w sprawie przeprowadzenia ostatnich rozmów na temat zakupu zboża dla ZSSR.

24 października

Z powodu niemożności brania udziału w posiedzeniach Izby Gmin premiera — lorda Home, dalsze posiedzenia zostały odroczone — mimo gwałtownych protestów opozycji — do dnia 12 listopada, do czasu odbycia wyborów, w jednym z okręgów szkockich w którym kandyduje premier.

Premier Macmillan opuścił szpital, gdzie poddał się przed 2 tygodniami operacji prostaty.

Literacką nagrodę Nobla za r. 1963 otrzymał wielki poeta grecki, Jerzy Seferiades, lat 63. Był on do 1957 r. ambasadorem Grecji w Londynie. Wysokość nagrody: ponad 17.000 funtów.

25 października

Prez. Nasser przesyła w wielkiej ilości instruktorów i techników oraz sprzętu wojennego prezydentowi Algierii Ben Bellowi by przyjąć mu z pomocą w walce z wojskami marokańskimi o duży pas przygraniczny.

26 października

Chruszczow zapowiedział, iż Rosja Sow. nie zamierza brać udziału razem

ze Stanami Zjedn. w wyścigu na księżyc. Rosja zrezygnowała z tych planów.

27 października

Kubańskie i egipskie statki dostarczyły Algierii znaczne ilości czołgów rosyjskiego pochodzenia.

28 października

300 policjantów ubezpiecza akcję nurków austriackich, którzy w głębinach jeziora Toplitz w Styrii poszukują skarbów rzekomo porzuconych tam przez hitlerowców tuż przed zakończeniem ostatniej wojny.

29 października

Na lotnisku londyńskim wylądowały samoloty sowieckie z ładunkiem 800 sztab złota wartości 4 miliony funtów. W roku bież. Rosja sprzedała Zachodowi już złota wartości 400 milionów funtów. Złoto to wzmacnia walutę Zachodu a przeznaczone jest w dużym stopniu na zakup zboża.

Sobór Watykański uchwalił 2.053 głosami przeciw 9 wnioskowi o ustalenie stałej daty Wielkanocy oraz przeprowadzenie reformy kalendarza — za zgodą innych wyznań chrześcijańskich.

Prezydent Algierii i król Marokka rozpoczęli wstępne rozmowy w sprawie zlikwidowania zbrojnego konfliktu przygranicznego o pas pustynny między tymi państwami.

Polska zakupiła w firmach amerykańskich 4.000 ton ryżu i pertraktuje w sprawie zakupu dalszych 10.000 ton. Rząd grecki ograniczył swobodę ruchu dyplomatów Bułgarii, Rumunii i Jugosławii.

30 października

Między prezydentem Algierii i królem Marokka podpisany został układ o zawieszeniu broni.

Rosja Sow. zakomunikowała Syrii i Irakowi, iż nie pozwoli emigrować swoim żydowskim obywatelom do Izraela.

Prez. Kennedy oświadczył, iż wszystkie jednostki wojskowe Stanów Zjednoczonych pozostaną w Niemczech Zachodnich, to znaczy 6 dywizji i inne formacje sprowadzone do Niemiec w czasie głośnego kryzysu politycznego w sprawie Berlina w 1961 r.

POLACY W PARYŻU W 150-TĄ ROCZNICĘ ŚMIERCI KS. JÓZEFA PONIATOWSKIEGO

Wszelkie zebrania publiczne, organizowane przez Towarzystwo Historyczno-Literackie w Bibliotece Polskiej w Paryżu — cieszą się od lat niesłabnącym powodzeniem. Wpływa na to nie tylko wysoki poziom wygłaszanych referatów, lecz także wielkie zainteresowanie polskiego społeczeństwa niepodległościowego losem Biblioteki, której zdecydowane jest ono bronić przed zakusami reżimu. Swym licznym udziałem w imprezach Towarzystwa Hist.-Literackiego pragnie ono także dać wyraz własnej postawie.

Nigdy jednak nie widziałem w Bibliotece Polskiej tak wielkich tłumów, jak w dniu 22 października br. w czasie obchodu 150-lecia śmierci ks. Józefa Poniatowskiego. Wypelniona po brzegi wielka sala i pokoje sąsiednie, szpilki nie można było wsadzić w korytarzach, nie można było poruszyć się w klatce schodowej. Wielka szkoda, że źle działały głośniki, wielu bowiem nie mogło słyszeć wspaniałego odczytu gen. Mariana Kukiela, wygłoszonego doskonałą francuszczyzną („mimo tytułu pobytu w Anglii, ciągle mi jest łatwiej wyrażać się po francusku niż po an-

gielsku”) o ks. Józefie — wodzu wojskowym i mężu stanu. Mówca-czarodziej, niezrównany znawca epoki — dał nam poznać wielką postać ks. Józefa, przybliżył do nas ówczesne wydarzenia. Toteż gdy padły ostatnie słowa przemówienia, wszystkich ogarnął szczyry żal, że to wszystko tak krótko trwało.

Doskonały też był referat pani D. Wrotnowskiej pt. „Legenda we francuskiej sztuce romantycznej — Józef Poniatowski”.

Słowo wstępne wygłosił i krótkim przemówieniem o znaczeniu Biblioteki Polskiej w Paryżu tę podniosłą uroczystość zamknął ks. Andrzej Poniatowski, prezes Towarzystwa Historyczno-Literackiego.

Na zakończenie odbyło się otwarcie wystawy poświęconej ks. Józefowi. Niestety, do sali wystawowej niewiele tego wieczoru mogło się docisnąć.

Piękną, wzruszającą wieczór. Zgromadził on całe polskie społeczeństwo niepodległościowe w Paryżu z p. ambasadorem Kajetanem Morawskim na czele.

J.R.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii sh. 1/3 — we Francji NF. 0,75 — w Austrii 1,50 Sch — w Belgii 1 D. D. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 ltr. — w Australii A 1sh 9d. — w Argentynie \$0,20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjednoczonych 20 cent. — w Szwajcarii 60 cent.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy płatna z góry) Zamówienia: należności przyjmują: W W. Brytanii: „Gryf” Publications Ltd. 169-171, Battersea Church Rd. London S.W.11; miesięcznie 6/- kwartalnie 16/6, rocznie \$3,00. Zmiana adresu 1s — W BELGIJ: miesięcznie frb 25; kwartalnie frb 75; Mra J. Korab-Brzosowska-Csaky 116 rue Joseph II Bruxelles 4; wpłacać na rachunek pocztowy: J. Korab-Brzosowska-Csaky nr 315.20 podając swój dokładny adres — FRANCJA: N.F.: kwart. 8,00, półr. 15,00 rocznie 28,00. Adm. „Syrena” 20 rue Legendre. Paris 17. Konto poczt.: Ed. ELKA-Paris 5507-30; „Libella” Librairie 12 rue St. Louis-en-l'Île Paris IV; nr. konta poczt. Paris cc 565150 Francja Północna: inż. Eugeniusz Tuszewski, 107 rue Royale Lille (Nord) tel. 558-50. Dep. Bouches-du-Rhône. Var, Yaulouze: Stefan Horodyski Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône) — W HOLANDII: mies. fl. 2,00, kwart. 5,50, wpłacać przez poczt.: Fr. Małcki, Tulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen (L.) — W NIEMCZECH: St. Mikulicz (18b) München, 45. Gablonzerstrasse 7/1. — W NORWEGII: koron: mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii. Post

box 11b, Oslo. — W PORTUGALII: kwart 35 esc, rocz. 120: A Zielinski Lisboa, Central Caixa, Post Nr 110. W SZWAJCARII: fr szw mies 2,00 kwart 5,50; Maria Wasung, o rue des J. J. Janusz Rakowski Mainaustr. 2b Zurich. W SZWECJI: koron: mies 8,50 kwart 10,00 rocz 36,00; Polski Komitet Pomocy Jungfrugatan 30/11 Stockholm — WE WŁOSZECH: lirów: kwart 700; W Żahorski Associazione Combati Polacchi, Via Licia 19-9 Roma; należności wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTynie: prenumerata roczna \$8,00 (w przeliczeniu); Iadeusz Dąbrowski „Libreria Polac” Serrano 2076 Buenos Aires — W BRAZYLII: półrocznie \$4,00, rocznie \$8,00. — W AUSTRALII: „Vistula” (Australia) Pty Ltd. Daking House Rawson Place Sydney: „Spotem” 64 Tapleys Hill Rd. Royal Park Adelaide S.A.; R Gronowski 23 Clifton Str. Richmond E.1 Vic kwart £1,00A rocznie £3,15,0A — W KANADZIE: rocznie \$8,00; „Gryf” London — W PŁD. AFRYCE: kwart 16/6 rocznie — 60/-; prenumerata przyjmuje bezpośrednio „Gryf” Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: prenumerata kwartalna: \$2,10 półroczna: \$4,00. Przedstawicielstwa: J. Biełkowski 627 Tracy Street

Utica, N.Y.: Polish American Book Co. 1136 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill.; „Księgarnia Ludowa” L. Zukowski, 6347 Chene St., Detroit 11, Mich. USA; „Polinvalco” 1029 Cuba St., Toledo, 17, Ohio 43907, Oregon Ave. La Mesa via San Diego Calif

CENA OGŁOSZENIA: za jeder cal przez jeden tam £1,50 wzgl. 1 cm. przez jeden tam NF 7,50. Przyjmuje: GRYP PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd. London S.W.11; Adm. „Syrena” 20 rue Legendre, Paris 17, tel. WAGram 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq. London W.C.2; lub Odra Press Ltd. 20 Queens Gate Ter. S.W.7. Tel. KNI 6855

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności. Adres Redakcji i Administracji: „Gryf” 171, Battersea Church Rd. London S.W.11. Tel. BAttersea 1445. We Francji: „Syrena” 20 rue Legendre, Paris 17. Tel. WAGram 0045. Konic pocztowe: ELKA cc Paris 5507-30